



ECHO

RZESZOWA

Nr 04 (220) Rok XVIII kwiecień 2014 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzeszow.pl Cena 2 zł, VAT 5%
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa



WYBORU DO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

Wybory będą najważniejszym wydarzeniem politycznym roku.

Europejscy socjaldemokraci mogą zdobyć najwięcej mandatów w Parlamencie Europejskim po majowych eurowyborach - wynika z opublikowanej analizy sondaży Poll Watch 2014. Frakcja Socjalistów i Demokratów w PE uzyska 221 mandatów (o 27 więcej niż obecnie) i będzie największą grupą polityczną w europarlamencie - wynika z analizy opracowanej przez London School of Economics i Trinity College w Dublinie.

Według sondaży także polska centrolewica - Sojusz Lewicy Demokratycznej i Twój Ruch - zwiększy swój stan posiadania w nowym PE z obecnych 7 mandatów do 16. Europejska Partia Ludowa (EPL), która obecnie jest największą frakcją w PE z 274 mandatami, może stracić aż jedną czwartą miejsc w europarlamencie i zdobyć jedynie 202 mandaty.

Należące do frakcji EPL Platforma Obywatelska i Polskie Stronnictwo Ludowe uzyskać mogą razem 15 mandatów (obecnie mają 28). Z kolei Prawo i Sprawiedliwość może zwiększyć swój stan posiadania z 12 mandatów obecnie do 20 mandatów w nowym PE - twierdzą autorzy opracowania PollWatch 2014.

Europosłowie PiS byłiby zatem najmocniejszą grupą narodową we frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR). Brytyjscy torysi, obecnie najliczniejsi w EKR, mogą zdobyć jedynie 18 miejsc, o 9 mniej niż mają obecnie, a reprezentacja czeskiej partii ODS zmniejszy się z 9 europosłów do jednego. W sumie liczebność EKR może zmniejszyć się z 57 europosłów obecnie do 42 w następnej kadencji.

Wynika z tych sondaży, że PiS, na którego tak głosują Polacy, nie będzie miał w europarlamencie wiele do powiedzenia. Głos na PiS jest zatem głosem dla interesów Polski straconym. Ale kibiców PiS to nie interesuje.

Jak wszędzie, uchwały zapadają większością głosów, zatem kiedy największe frakcje uzgodnią treść uchwały, to w takim kształcie zostanie ona przyjęta. Czyli udział PiS w Parlamencie Europejskim ma tylko znaczenie propagandowe. Popyskują i na tym koniec.

Na Podkarpaciu ludzie na razie wyrażają swoje niezadowolenie w rozmowach prywatnych, ale coraz częściej pojawiają się także przejawy protestu przeciwko popieraniu nacjonalistów. Ludzie bardzo wyraźnie rozróżniają protest obywateli Ukrainy, którzy chcą europejskich wartości w życiu publicznym. Z tą częścią społeczeństwa ukraińskiego się utożsamiają. Nie ma natomiast zgody na popieranie

nacjonalistów ukraińskich, na ich leczenie na Podkarpaciu.

A jeżeli chodzi o Ukrainę, to jak mógł lider PiS na Majdanie stać obok Ołeha Tiahnyboka i wznosić okrzyk „Sława Ukrainie”. To był ostatni okrzyk, który słyszało 120 tys. zamordowanych na Podolu i Wołyniu Polaków, nim siekiery rozłupały im głowy. I to wyborcy muszą pamiętać w wyborach majowych.

Zdzisław Daraż



S&D - socjaldemokraci SLD, EPP - PO, EKR - PiS

WESOŁYCH ŚWIĄT



Dostatnich, serdecznych i pogodnych
Świąt Wielkanocnych
życzy zespół redakcyjny



KOMENTARZE



Zdzisław DARAŻ

Wiemy, że w województwie podkarpackim, należącym do najbiedniejszych w Polsce, Krosno i Rzeszów mają najmniejszy procent bezrobotnych. Okazuje się, że w porównaniu z innymi miastami, na wysokim poziomie w naszym mieście jest opieka społeczna realizowana przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Celem działania ośrodka jest wspieranie osób i rodzin zamieszkałych na terenie miasta Rzeszowa w wysiłkach zmierzających do zaspokojenia niezbędnych potrzeb i umożliwienia im życia w warunkach odpowiadających godności człowieka. Formy tej pomocy są bardzo szerokie i do nich należą: udzielanie schronienia, zapewnienie posiłku

OPIEKA SPOŁECZNA

oraz niezbędnego ubrania osobom tego pozbawionym, przyznawanie i wypłacanie zasiłków okresowych, przyznawanie i wypłacanie zasiłków celowych, przyznawanie i wypłacanie zasiłków celowych na pokrycie wydatków powstałych w wyniku zdarzenia losowego, przyznawanie i wypłacanie zasiłków celowych na pokrycie wydatków na świadczenia zdrowotne osobom bezdomnym oraz innym osobom nieposiadającym dochodu i możliwości uzyskania świadczeń na podstawie przepisów o powszechnym ubezpieczeniu w Narodowym Funduszu Zdrowia, opłacanie składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe za osoby, które zrezygnują z zatrudnienia w związku z koniecznością sprawowania bezpośredniej, osobistej opieki nad długotrwale lub ciężko chorym członkiem rodziny oraz niezamieszkującymi wspólnie matką, ojcem lub rodzeństwem, praca socjalna, organizowanie i świadczenie usług, w tym specjalistycznych, w miejscu zamieszkania, prowadzenie i zapewnienie miejsc w placówkach opiekuńczo-wychowawczych wsparcia dziennego lub mieszkaniach chronionych, tworzenie systemu profilaktyki i opieki nad dzieckiem i rodziną, dożywanie dzieci, sprawienie pogrzebu, w tym osobom bezdomnym, kierowanie do domów pomocy społecznej i ponoszenie odpłatności za pobyt mieszkańców miasta w tych domach,

Uzupełniają te zadania organizacje pozarządowe, z którymi współpracuje MOPS: Caritas Diecezji Rzeszowskiej, Rzeszowskie Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta, Fundacja „Wzrastanie”, Stowarzyszenie B-4, Stowarzyszenie „Rodzina Rodzin”, Stowarzyszenie „Pomoc”, Stowarzyszenie „Karan”, Fundacja „Nowe Życie”, Polski Związek Głuchych Oddział Podkarpacki, Rzeszowski Klub Sportowy Głuchych „Res-Gest”, Podkarpackie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Chorobą Alzheimera, Stowarzyszenie „Titum”, Podkarpacki Bank Żywności, Stowarzyszenie „Promyk Słońca”, Katolickie Stowarzyszenie Niepełnosprawnych, Polski Związek Niewidomych Okręg Podkarpacki,

Podkarpackie Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci i Młodzieży z Cukrzycą,

Stowarzyszenie na Rzecz Dzieci z Nadpobudliwością Psychoruchową, Rzeszowski Klub Chorych na SM, Stowarzyszenie „CRAS”, Akcja Katolicka Diecezji Rzeszowskiej, Wojewódzki Zespół Specjalistyczny oraz parafie kościołów.

Rzeszów w tym względzie nie wyczerpał jeszcze wszystkich swoich możliwości. Bardzo źle funkcjonuje opieka nad ludźmi starszymi mieszkającymi samotnie. Zdarza się, niestety, że umierają w samotności, leżą w mieszkaniu nawet 3 dni. W tej sprawie konieczne są systemowe rozwiązania.

NOWE LINIE MPK

Miasto zdecydowało się na zapewnienie dojazdu do pracy pracującym w strefach przemysłowych przy lotnisku w Jasionce oraz w Rogoźnicy. Nowe linie: 51, 53 i 54 startują wkrótce.

W strefie przemysłowej przy lotnisku w Jasionce działa kilka dużych firm, m.in. MTU, Borg Warner czy też Goodrich. Pracujący tam rzeszowianie mają kłopot z dojazdem komunikacją publiczną.

Nie zapomnijcie o Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa!

Prosimy o przekazanie 1 procentu od podatku, kierując go w Waszym PIT na rzecz Towarzystwa, wpisując adres:

Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa
35-051 Rzeszów, ul. Słoneczna 2

KRS 0000039866

INTERESUJĄCE

NOWY PROREKTOR



W marcu br. prof. dr hab. Jan Wolański został powołany na stanowisko prorektora do spraw nauki Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. W roku ubiegłym profesor został laureatem nagrody Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, nagrody uznawanej za polski odpowiednik Nobla. W ten sposób wyrażono uznanie za jego wszechstronną analizę prac szkoły lwowsko-warszawskiej i wprowadzenie jej dokonań do międzynarodowego dyskursu współczesnej filozofii. Prof. Wolański jest wieloletnim współpracownikiem WSiZ.

EKRANY BĘDĄ KOLOROWE

Wiele kontrowersji wywołał w mieście montaż ekranów akustycznych. Przetoczyła się w tej sprawie ożywiona dyskusja zarówno wśród mieszkańców, jak i w lokalnych mediach. A nie jest to problem marginalny, gdyż takich ekranów mamy w Rzeszowie ponad 15 km. Znaczna część z nich to panele z przezroczystego szkła. Mieszkańcy to chwalą ze względu na to, że te wysokie konstrukcje nie zaciemniają im mieszkań. Ale nie rozumieją tego ptaki i często rozbijają się o te przeszklone. W Budziwoju jednak pojawiły się na nich kolorowe naklejki graficzne, co z jednej strony pomoże ptactwu, a z drugiej ubarwi monotonne tafle szkła. Pomysł uczniów Zespołu Szkół Plastycznych spodobał się i miasto ogłosi w kwietniu przetarg na oklejenie w ten sposób dalszych 30-40 paneli. Do tego zostanie zastosowana folia przepuszczająca światło.

NOWY TALENT



Kolejny utalentowany rzeszowianin zadziwia w telewizyjnym show nie tylko jurorów. Nie tak dawno furorę w muzycznym „The Voice of Poland” telewizyjnej dwójki robił finalista Arkadiusz Kłusowski. Zaś w tak zwanym przesłuchaniu w ciemno (jurorzy nie widzą wykonawców i jeśli spodoba im się, to odwracają się na znak akceptacji) zachwycił komplet czteroosobowego jury kolejny młody człowiek z Rzeszowa. Kamil Bijoś zrobił

ogromne wrażenie wykonaniem przeboju „Nice” zespołu LemOn. Aktualnie jest studentem wokalistyki jazzowej na wydziale jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach.

MŁODA PROJEKTANTKA



Jak nas informuje Renata Łunarska, w marcu Marta Półtorak zorganizowała konkurs z pokazem na najlepszą kreację młodzieżową. Wszystko odbyło się w ścisłej współpracy z Akademickim Liceum Ogólnokształcącym. Zwyciężył kombinezon w drobne kwiatki wykonany z cienkiego materiału, zaprojektowany przez Roksanę Gil Amador. W nagrodę strój Roksańy zostanie wdrożony do produkcji przez polską firmę odzieżową i trafi do sklepów ekskluzywnej firmy MayWay.

ZASKAKUJĄCA PROPOZYCJA

Lider LDPR Żyrynowski na posiedzeniu Rosyjskiej Dumy w Moskwie (odpowiednik naszego sejmiku) zgłosił zaskakujący wniosek, aby rozparcelować Ukrainę. Uznał, że między innymi Polsce należy zwrócić ziemie należące do niej w 1939 roku, gdyż teraz nadszedł na to czas. Stwierdził, że ma na myśli chociażby: Łuck, Lwów, Tarnopol, Iwano-Frankowsk i Równe. W ten sposób powinno zniknąć pojęcie zachodnio-ukraińskiego nazizmu, faszyzmu i rasizmu. Niech teraz Polacy się tym zajmą. Prowadzący obrady przewodniczący dumy państwowej, Siergiej Naryszkin, jeden z najbardziej zaufanych współpracowników prezydenta Federacji Rosyjskiej, Władimira Putina, w żaden sposób nie zareagował na wystąpienie Żyrynowskiego.

Rom

Z ŻYCIA TPRz

...

RZESZÓW WZBOGACIŁ SIĘ
IGLICE


W rejonie zalewu i stadionu miejskiego planowane są dwa 55-metrowe budynki zwieńczone iglicami. Inwestycję będzie realizować rzeszowska firma deweloperska Apklan. Przygotowane zostały dwa warianty. Pierwszy zakłada, że budynek powstanie na działkach już należących do firmy. Druga - budowę większego powierzchniowo budynku, który powstałby częściowo na terenach, które inwestor pozyskałby od miasta w drodze zamiany. Budynek ma mieć ok. 55 metrów wysokości. Każda z wież ma być zakończona ponad 20-metrową iglicą. Przeznaczenie budynku - głównie mieszkalne.

Działki pod budowę firma już ma, nie ma powodu, aby zatrzymać wymianę działek. Po dyskusji w inwestorem radni przystali na propozycję zamiany gruntów. W zamian za fragment umożliwiający mu budowę, miasto dostanie działkę w rejonie ul. Bł. Karoliny, gdzie buduje kompleks edukacyjny i planuje budowę basenu. Dla firmy Apklan oznacza to, że po załatwieniu ostatnich formalności

może ruszać z budową.

Przedstawiciel firmy na sesji RM przedstawił także nowy plan budowy parkingów przy swoich wieżowcach. Bezpośrednio przy nich, pod i nad ziemią, chce wykonać ich 480. Blżej zapory dodatkowe 204, z których będą mogli korzystać goście stadionu miejskiego.

Do końca lipca będzie gotowy projekt budowlany, najpóźniej w sierpniu pozwolenie na budowę. Według Jaromira Rajzera, pełnomocnika dewelopera, realizacja obiektu zajmie maksymalnie dwa lata. Dwa wieżowce przy al. Powstańców Warszawy będą miały w sumie 180 mieszkań oraz zaplecze handlowe. Oba zostaną zwieńczone 20-metrowymi iglicami, co da im w sumie 75 metrów wysokości. Koszt inwestycji nie jest na razie znany, ale szacuje się go na kwotę między 50 a 100 mln zł.

Projekt realizuje arch. Piotr Kuborek, Pracownia Projektowa Oktagon z Rzeszowa

Zdzisław Daraż

CO TAM PANIE W RADZIE

...

„CEDROWE ORZECHY” ZBIGNIEWA DOMINY

Są w pamięci pisarza ślady szczególne. Sybir wyrwał w niej takie piętno, bo zabrał mu dzieciństwo. Zbigniew Domino był zaledwie dziesięcioletnim chłopcem, gdy został tam wywieziony z całą rodziną. Na zesłaniu w syberyjskiej tajdze przeżył prawie sześć i pół roku. Ten ślad znalazł odbicie już w jednej z pierwszych jego książek - zbiorze opowiadań pt. „Cedrowe orzechy” (1974), które były - patrząc z obecnej perspektywy - jakby szkicem do cyklu powieściowego - sybirackiej odysei, pomnażanej o kolejne tytuły. Poczynając od „Syberiadę polską” (2001), poprzez „Czas kukułczych gniazd” (2004) i „Tajgę. Tamtego lata w Kajenie” (2007) po „Młode ciemności” (2012).

Wszystkie te książki (poza opowiadaniem z 1974 r.) wydane zostały przez warszawskie Studio Emka Jacka Marciniaka. Znaczący literatury twierdzą, iż ów epicki cykl powieściowy, z kluczową w nim „Syberiada polską”, jest dziełem o niepowtarzalnej epickiej skali, bowiem najobszerniej i najdokładniej w dotychczasowym piśmiennictwie polskim ujmując w literackiej formie tematykę zesłańską. Najpełniej obrazuje tragiczną, masową zsyłkę Polaków na Sybir, a wyróżnia go dodatkowo to, że pisarz głównym zbioro-

wym bohaterem czyni polskich chłopów wywiezionych z Kresów Wschodnich przedwojennej Rzeczypospolitej.

W lutym 2014 r. ukazało się drugie wydanie „Cedrowych orzechów”. Tym razem w wydawnictwie Studio Emka i utrzymane w graficznej stylistyce całego cyklu autorstwa Jacka Woźniaka. Ale ten tom opowiadań nie jest dokładnym powtórzeniem książki sprzed czterdziestu laty? Wznawienie zostało bowiem nieco zmienione i wzbogacone. Przybyły trzy nowe opowiadania i teraz ten tom otwiera jedno z nich - „Dwunasty garnuszek”, które wprowadza w klimat początków zesłańskich losów, „Ucieczka” obrazuje próbę wyrwania się z koszmaru Sybiru, zaś „Julka, żona Giczola” przenosi już zdarzenia do powrotu zesłańców do Polski. Pozostałe opowiadania z pierwszego wydania są prawie niezmiennione. To była oczekiwana przez czytelników inicjatywa wydawnicza, bo przecież tych „Cedrowych orzechów” z 1974, nieco zgrzebnymi edytorsko, już nie można współcześnie uświadczyć, poza egzemplarzami zachowanymi w niektórych bibliotekach i prywatnych zbiorach. - Nie kryję, że do tych opowiadań mam wyjątkowy sentyment - mówi sam pisarz. - Może dlatego, że są one w

większości bardzo wczesne, niektóre wręcz debiutanckie, ale pewnie i dlatego przede wszystkim, że są one o jednorodnej zesłańczo-syberyjskiej tematyce.

Są to opowiadania pisane wrytymi w pamięci własnymi przeżyciami autora, który był zaledwie dziesięcioletnim dzieckiem, gdy wraz z całą rodziną 10 lutego 1940 roku został wywieziony na Sybir. Tam zmarła jego mama, a ojciec poszedł na front z kościuszkowską dywizją. - Na długie zesłańcze lata - mówi Zbigniew Domino - zostaliśmy w syberyjskiej tajdze o chłdzie i głodzie z moim młodszym bratem Tadekiem. Ale jakoś przeżyliśmy i do wytęsknionej Polski wróciliśmy dopiero w lecie 1946 roku. Nie dziwiła więc, że kiedy po latach odważyłem się pisarsko zadebiutować to zacząłem od... opowiadań syberyjskich. I w nich wyrzucałem z siebie tkwiące we mnie głęboko, nurtujące mnie wręcz obsesyjnie zesłańczo-syberyjskie przeżycia. A już później wiele wątków wznowionych obecnie opowiadań z tomu „Cedrowe orzechy” znalazło się w cyklu moich powieści, z tą chyba najgłośniejszą, niedawno zekranizowaną „Syberiada polską”.

W tamtych czasach znaczących cenurą „Cedrowe orzechy” zauważono nie tylko w recen-

zjach w kraju, ale prawie natychmiast ku zaskoczeniu i zdziwieniu Z. Dominy także w paryskiej „Kulturze”... I na owe czasy już samo w sobie było małą sensacją. A zrecenzowała je życzliwie dla autora Maria Danilewicz-Zielińska, ze zrozumieniem czasów i okoliczności w jakich „Cedrowe orzechy” w ogóle mogły się ukazać. Kiedy niedawno rozmawiałem z pisarzem pokazał mi interesujące zdjęcie, jak podczas majowego święta książki i prasy w 1975 roku na jednym ze stoisk ulicznych w Rzeszowie wpisuje młodzieńczej czytelniczce dedykację na świeżo wydanym tomie „Cedrowych orzechów”. - Kto to był? - Sam chciałbym to wiedzieć! - odpowiedział pytaniem i dodał od razu: - Spróbujmy jej poszukać. Może ta młoda dama rozpozna się na tej fotografii, a może ktoś inny pomoże ją odna-



Zbigniew Domino podpisuje swoją książkę „Cedrowe orzechy” na stoisku ulicznym podczas święta książki i prasy w Rzeszowie w 1975 roku
Fot. Antoni Kapuściński

leźć. Chętnie bym się z nią spotkał i podarował jej wznowiony tom „Cedrowych orzechów” i dodatkowo „Syberiada polską”.
Ryszard Zatorski



Żyją wśród nas

EMILIAN CHYŁA PEDAGOG I SZARADZISTA

Stałą pozycją naszego czasopisma są krzyżówki. Od początku ich autorem jest Emilian Chyła, rzeszowianin, rocznik 1943, członek Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, pasjonat rozrywek umysłowych. Zagadkami interesował się od dzieciństwa. Dostrzegł w nich nie tylko element rozrywki, ale i duże możliwości rozwoju wiedzy, spostrzegawczości oraz logicznego myślenia. „Świat Młodych” był pierwszym czasopismem, w którym praktykował rozwiązywanie różnych zadań. Później rozszyfrowywał łamigłówki w „Nowinach Rzeszowskich”. Od chwili pojawienia się w Polsce pism fachowych został czytelnikiem „Rozrywki” i „Szaradzysty”. Ciągłe rozwiązywał i układał zadania, brał udział w różnych konkursach, plebiscytach, zamieszczał publikacje.

Jak wspomina, współpracował z dziesiątkami pism, zdobył kilkaset nagród książkowych, pieniężnych i rzeczowych. Opracował ponad trzy tysiące zadań, głównie krzyżówek, które trafiły na łamy różnych czasopism. Ma wiele wspomnień ze współpracy z „Dziennikiem Obywatelskim A-Z”, w którym przez trzy lata był etatowym dziennikarzem. Chętnie wymienia nazwiska wielu bliskich mu dziennikarzy, którzy do dziś pracują w mediach regionalnych. Od kilku lat powrócił do „Rozrywki”, ale jako autor jolek i zadań tematycznych. W jego pasji zagadkowego hobby pomogły mu, jeszcze w czasie nauki w Technikum Mleczarskim, dwie wspańskie polonistki: Barbara Kanik oraz Zofia Kwater. Szkołą kierował wówczas charyzmatyczny dyrektor Lech Łabaj.

Największym sukcesem, związanym z hobby Emiliana, było wygranie przez niego w 1973 roku 186 zgaduj-zgaduli zorganizowanej przez Polskie Radio i Ministerstwo Handlu Wewnętrznego. Ta popularna ongiś impreza rozrywkowa była emitowana w I i II programie radiowym. Temat konkursu „Pracuj bezpiecznie” związany z BHP odpowiadał naszemu laureatowi i zdobywcy nagrody w wysokości 25 tysięcy złotych. Za zwycięstwo w konkursie otrzymał również nagrodę finansową i list gratulacyjny od prezesa Zarządu Głównego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Warszawie. Emilian był wówczas pracownikiem ZDZ w Rzeszowie. Tu też wyróżniał się swoim kreatywnym podejściem do obowiązków służbowych. Za opracowanie materiałów programowych kształcenia kursowego prowadzonego przez ZDZ otrzymał nagrodę, którą był wyjazd służbowy do Szwecji w 1988 roku. Był autorem wielu artykułów w „Zeszytach Metodycznych ZDZ”. W tym czasie uzupełnił wykształcenie, uzyskując tytuł magistra z zakresu pedagogiki szkolnej w Wyższej Szkole Pedagogicznej



Emilian Chyła

w Rzeszowie.

Ważnym okresem w życiu Emiliana Chyły była praca w Związku Harcerstwa Polskiego. W Komendzie Hufca ZHP Rzeszów-Powiat był początkowo etatowym kwatermistrzem, a później społecznym komendantem. Po awansie do Komendy Chorągwi ZHP kierował Wydziałem Akcji Letniej, Sportu i Turystyki oraz Wydziałem Kwatermistrzowskim. Pełnił też funkcję przewodniczącego Chorągwianej Komisji Rewizyjnej. Uczestniczył w wielu szkoleniach, był w kadrze obozowej, szefował stanicy harcerskiej oraz na zimowisku.

Jego praca była zawsze pozytywnie oceniana. Potwierdzeniem tego są posiadane odznaczenia: Krzyż Za zasługi dla ZHP, Brązowy i Srebrny Krzyż Zasługi, odznaka „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego”. Czas pracy w ZHP uważa za najlepsze lata wypróbowanej przyjaźni, współpracy, doskonałej relacji z przełożonymi: Zdzisławem Darażem, Zofią Nowakowską, Zdzisławem Niedzielskim, Krystyną Dubiel, Zdzisławem Czownickim, Tadeuszem Świdrem.

Z pracą w ZHP wiąże się też osobisty wątek jego życia. To tu poznał przyszłą żonę – Annę, rzeszowiankę z dawnej ulicy Czwartaków. Jej ojciec był kuzynem wielkiego artysty, profesora Józefa Szajny, a dziadek bratem księdza infułata, proboszcza rzeszowskiej fary – Michała Tokarskiego, który we wrześniu 1939 roku pełnił funkcję przewodniczącego Tymczasowego Zarządu Miejskiego w Rzeszowie. Państwo Chyłowie są po ślubie już 44 lata. Cieszą się z trójki dzieci: Anety, Artura i Jacka. Mają dwie wnuczki. Ania studiuje w Uniwersytecie Rzeszowskim, a 1,5 roczna Zosia często widywana jest na spacerze z dziadkiem. Wszyscy mieszkają w Rzeszowie.

Stanisław Rusznica

MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

W najbliższej perspektywie finansowej ze środków unijnych na lata 2014-2020 jest możliwość starania się o 300 mln zł na rozwój rzeszowskiego obszaru funkcjonalnego.

RZESZOWSKI OBSZAR FUNKCJONALNY

W skład takiego obszaru wchodzi Rzeszów i sąsiednie gminy: Boguchwała, Chmielnik, Czarna, Czudec Głogów Małopolski, Krasne, Lubenia, Łańcut gmina, Łańcut miasto, Trzebownisko, Tyczyn i Świlcza. W ramach tzw. programu Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych (ZIT), przydzielone środki unijne będzie można wydać na realizację dużych, wspólnych inwestycji.

O przydziale środków zdecyduje urząd marszałkowski. Warunek jest jeden. Zaproponowana strategia Rzeszowskiego Obszaru Funkcjonalnego musi tworzyć wspólną całość, a nie być skupiskiem zadań, niemających wspólnego mianownika. Jest ona obecnie dopracowywana. W ramach tej strategii

największą inwestycją w Rzeszowie, która ma być prawdopodobnie realizowana w ramach tego programu, będzie obwodnica południowa, od węzła S19 w Kielanówce przez ulicę Podkarpacką do ulicy Sikorskiego. Obejmie ona też most na Wisłoku. Oczywiście ma być ona współfinansowana z różnych źródeł. Planowane jest utworzenie połączenia kolejowego Rzeszowa z portem lotniczym w Jasionce. Dokonany ma być zakup ekologicznych autobusów. Jedną z gmin proponuje wybudować park energii odnawialnej, który mógłby służyć całemu regionowi. Są też propozycje przeprowadzenia termomodernizacji wielu szkół, domów ludowych i domów strażaka.

Gminy wchodzące w skład ROF podpisały jeszcze w styczniu br. odpowiednie porozumienie. Członkowie Porozumienia tworzą Komitet Sterujący, w imieniu którego bieżącymi sprawami zajmować się będzie

prezydium, któremu przewodniczy Tadeusz Ferenc - prezydent miasta Rzeszowa. Jego zastępcami są: Jan Hermaniuk - burmistrz Tyczyna, Edward Dobrzański - wójt gminy Czarna i Paweł Baj - burmistrz Głogowa Małopolskiego. Zgodnie z regulaminem kadencja prezydium w tym składzie trwać będzie 12 miesięcy.

Moim zdaniem podpisanie wspólnego porozumienia między 13 gminami sprawi, że realizacja przyjętych na najbliższe lata zadań będzie sprzyjać rozwojowi współpracy i integracji na terenie rzeszowskiego obszaru metropolitalnego. Jestem przekonany, że skorzystają na tym wszyscy, miasto Rzeszów oraz ościennie gminy.

SCENICZNY KARTON

„Melpomena i inne” to cykl spotkań organizowanych w ODK „Karton” Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej z inicjatywy kustosa teatru placówki, Józefa Tadli oraz Jerzego Stefana Nawrockiego. Tym razem gościł na scenie Stach Ożóg ze swoim „Teatrem słowa”, a uświetnił całość występ chóru Cantilena pod kierunkiem Marii Nowak, Alberta Pacześniaka - dyrygenta i akompaniatora oraz Alicji Borowiec, występującej w roli menadżera chóru.

Stach Ożóg, na co dzień wykładowcą w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego, zaś z pasji, aktor, recytator, reżyser. Dane nam było poznać wyobraźnię Stacha z jego autorskiego zbioru poezji „Imię z wczoraj”, a także Stach przybliżył nam twórczość m.in. J. Przybosa, M. Konopnickiej, Cz. Miłosza, A. Kamińskiej, S. Mrożka, J. Brzechwy, J. Dębskiego.

Stach przedstawił różne formy sceniczne, o różnych modach i konwencjach literackich. Przeszłość i współczesność wobec człowieka. Scena jako przestrzeń dająca aktorowi możliwość artykulacji nie tylko fonicznej, ale także możliwości ujarzmienia pozasłownych



środków ekspresji jak mimika i gest.

Program, który przygotował Ożóg pozwalał artystce na budowanie światów od nostalgii poprzez patos do groteski. Sięgnął po teksty autorów znanych, lecz nie zawsze obecnych w praktyce scenicznej i w programach szkolnych. To spotkanie pozwoliło na wędrowkę w arkadyjską szczęśliwość, jak i na włożenie butów kiru, by móc wędrować do metafizycznego kresu w słowie poetyckim. Zebrani zgotowali bohaterowi wieczoru owacje na stojąco. Na początku spotkania, z inicjatywy Józefa Tadli, uczestnicy uczcili chwilą ciszy pamięć zmarłego Józefa Gajdy.

Dorota Kwoka

ZBLIŻENIA



Anna Pieczek

Już nie raz zostało wspomniane, że studia to ciekawy, intensywny i ważny okres w życiu każdego młodego człowieka. Praktyki, staże, koła zainteresowań, wymiany, dobrze spożytkowany czas wolny – bez tego nie może obejść się żaden pięciolet-

JAKIE DOŚWIADCZENIE TAK CIĘ OCENIAJĄ

ni plan dojrzwiania do brutalnej codzienności.

26 marca br na Uniwersytecie Rzeszowskim miały miejsce Akademickie Targi Pracy zorganizowane przez dwie największe w regionie uczelnie. Ich celem było bezpośrednie spotkanie zabiegających o etat przyszłych absolwentów oraz ich potencjalnych pracodawców. W wydarzeniu wzięły także udział osoby zainteresowane (w każdym przedziale wiekowym), te ze sporym doświadczeniem zawodowym oraz te poszukujące zatrudnienia. W specjalnie wydzielonych sektorach zaprezentowało się 52 wystawców z różnych branż podkarpackich firm i instytucji. Między innymi można było spotkać się z reprezentantami Powiatowego Urzędu Pracy, Wojewódzkiego Urzędu Pracy, WSK. Prezentowały się także prywatne firmy usługowe, produkcyjne, informatyczne, banki czy organizacje studenckie

umożliwiające wymianę między uczelniami. Rozmawiano między innymi o możliwościach praktyki i stażu, gdzie przedstawiono najwięcej ofert, a także zatrudnienia oraz kryterium przyjąć np. na poszczególne stanowiska w firmie.

Przydatną na gruncie funkcjonowania współczesnego świata formułą były szkolenia i warsztaty ze specjalistami w dziedzinie rozwoju osobistego, za które dodatkowo można było uzyskać certyfikat ubogacający CV. Największą grupę przyciągnęło spotkanie dotyczące Assessment Center, gdzie przedstawiono kryteria, jakimi posługuje się pracodawca w postępowaniu rekrutacyjnym. Ponadto uczono, w jaki sposób argumentować swoje przekonania, wypowiedzi, jak się komunikować i jak z powodzeniem szukać zatrudnienia. Można było także, między innymi, dowiedzieć się, jak założyć własną firmę. Doradzano, w jaki

sposób efektywnie prezentować się w rozmowie kwalifikacyjnej.

Nasuwa się tutaj powracający, stale aktualny temat: nie warto oszukiwać w CV. O ile list motywacyjny ma nas przedstawić w doskonałym, czasem lekko do tego celu podkolorowanym świetle, o tyle doświadczenie i teczkę dodatkowych dokumentów muszą być jak najbardziej prawdziwe, ale niekoniecznie nudne. Od kilku lat funkcjonują różne trendy w uatrakcyjnianiu swojego curriculum vitae. Najczęściej dotyczą one ostatniej rubryki – zainteresowań. Im bardziej niekonwencjonalne, niepokrywające się z pożądaną pracą, tym bardziej ciekawym i kreatywnym człowiekiem można się wydawać. Oczywiście, nic nie zastąpi dobrego pierwszego wrażenia i solidnej autoprezentacji.

Jak się okazało w trakcie Akademickich Targów Pracy, wiele rzeszowskich firm poszukuje młodych,

kreatywnych studentów, np. na staże (podobno też i te płatne) oraz pracowników (wieść niesie, że nawet tych niedoświadczonych). Tego nie widać gołym okiem... Niestety, zbyt często można znaleźć ogłoszenia tego typu w prasie czy Internecie, które dotyczyłyby naszego regionu. Podobne oferty pracodawców zdarzają się i są powszechne, ale dopiero w Krakowie, Wrocławiu, Warszawie, czy jeszcze dalej na północ. Tam już też w zasadzie wielu studentów w trakcie nauki w praktyce ma styczność z przyszłym zawodem.

Pewne jest jednak, że trzeba umieć dobrze szukać i czasem wbrew sobie spróbować dostosować się do trendów współczesnego świata. Nieuniknionym jest to, że za wszystko, wszędzie i na każdym kroku jesteśmy przez kogoś oceniani. Nieważne czy jest to dumnie brzmiąca sfera biznesu, czy proste, codzienne życie.

TADEUSZ TONDERA

100-LETNI RZESZOWIANIN



Tadeusz Tondera był bardzo ciekawą i bogatą w przeżycia postacią Rzeszowa. Urodził się w 1914 r. (i to w Wiedniu), a zmarł 17 stycznia 2014 r. Był mocno zakorzeniony w swoim mieście. Jego dziadek ze strony matki, Jan Marcinkiewicz, brał udział w powstaniu

wyrobisku urządzał ślizgawkę i wyposażał hokeistów w niezbędny sprzęt), a później Miejskim Zakładem Ceramicznym. Działał w „Sokole” i „Resovii”, dla której nie szczędził pieniędzy i wszelkiej innej pomocy. Tadeusz w 1938 r.

styczniowym w 1863 r., założył pierwszy oddział Ochotniczej Straży Pożarnej w Rzeszowie. Wuj Stanisław był urzędnikiem magistrackim, uruchomił kino-teatr „Bajka”, był działaczem Resovii, miał pierwszy rower w Rzeszowie (taki z dużym kołem).

Ojciec Stefan dyktował Cegielni Miejskiej (na jej

ukończył studia na Politechnice Lwowskiej (wydział mechaniczny). Okres okupacji przepracował u ojca w Zakładach Ceramicznych. Po wojnie, najpierw dyktował rzeszowskiemu wodociągom, a potem był naczelnym inżynierem w Wojewódzkim Zarządzie Przemysłu Terenowego. Lubił pracę z młodzieżą i chciał mieć więcej czasu dla siebie, dlatego przeniósł się do Technikum Mechanicznego, a stąd do Wieczorowej Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Od 1971 r. pracował w Laboratorium Obróbki Metali Politechniki Rzeszowskiej.

Zespołowo opracowali metodę obróbki endoprotezy do stawu biodrowego. Nie uzyskała ona atestu, ale i tak 150 egzemplarzy udanie wszczepiono jej na Śląsku. Dużym sukcesem było wykonanie (też zespołowo) maszyny do szli-

fowania olbrzymich izolatorów dla Zapelu w Boguchwale.

Tadeusz Tondera był bardzo aktywny w wielu dziedzinach sportu i turystyki. W 1933 r. jako uczeń I Gimnazjum brał udział w międzyszkolnych rozgrywkach hokejowych. Wspólnie z braćmi zbudował trzy kajaki i łódź wyciągową typu skiff, którą pływali po Wisłoku, budząc ogólne zainteresowanie mieszkańców.

Uprawiał wędrówki piesze, jazdę motocyklem, rowerem, kajakiem. Z kilku przyjaciółmi: Włodzimierzem Krasińskim, Józefem Dylągiem, Edwardem Bigdą, Henrykiem Klamutem, Zbigniewem Gibałą i Zbigniewem Stanisławem zawiązali Motorowe Koło Podwórkowe i organizowali różnego rodzaju rajdy, m.in. szlakiem gen. K. Świerczewskiego, Bieszczadzki,

ulicami Rzeszowa, do Warszawy. Wielu z nich było potem filarami rzeszowskiego oddziału PZMotu.

Miał wiele innych zainteresowań. Lubił malować, podobnie jak jego żona Barbara, i śpiewać. Dysponował wspaniałym basem, tzw. ukraińskim, czyli najniższym. Śpiewał w chórze nauczycielskim i w parafialnym. Lubił opowiadać o rodzinie, o tym jak wyglądały początki „Resovii”, sportu i turystyki w Rzeszowie, o ludziach, którzy inspirowali i organizowali różne formy sportu i turystyki. Sam był najlepszym przykładem tego, co przez te 100 lat zmieniło się w jego ukochanym mieście. Może spisał to wszystko? Wiem od Niego, że miał takie zamiary, a nawet ponoć zaczął opisywanie.

Józef Kanik

IMIENINOWE REMINISCENCJE



Marzec obfituje w imieniny osób noszących popularne imiona, a wśród nich takie, które obchodzone są manifestacyjnie. Najdłuższą tradycją mogą poszczycić się Krystyny. Od szesnastu lat spotykają się 13 marca w pięknych miastach. Dwa lata temu gościły w Rzeszowie, a w tym roku XVII Ogólnopolski Zjazd Krystyn odbył się w Białymstoku. „Zmysłowe PodLASKie Krystyny przywiozły ze sobą dobre nastroje i słońce. Około 400 solenizantek spotkało się z Małgorzatą Tusk, żoną premiera rządu RP, która w dowcipny sposób komentowała swoją książkę „Między nami”. Uczestniczyła ona wspólnie z Krystynami w musicalu „Upiór w operze” Andrew’a Lloyda Webbera w nowym gmachu Opery i Filharmonii Podlaskiej.

Podkarpackie Krystyny po rzeszowskim zjeździe, który do dzisiaj wspomniany jest przez 500 Krystyn z Polski i świata z rozrównaniem, zintegrowały się nie tylko formalnie w Stowarzyszeniu Krystyn Podkarpackich, ale tworzą wielką Krystyniańską rodzinę. Ich działalność skoncentrowaną na wzajemnej współpracy, pomocy dla siebie i innych,

organizacji czasu wolnego i promocji swoich środowisk, dostrzega wiele instytucji. Między innymi samorząd miasta Łańcuta jako pierwszy zaprosił je na świętowanie ich imienin w 2013 roku do sali balowej Zamku-Muzeum i Miejskiego Domu Kultury. Taki był początek Podkarpackich Imienin Krystyn, które w bieżącym roku odbyły się na zaproszenie poseł Krystyny Skowrońskiej pod hasłem „LATEm w Mielcu Krystyny rozwiną skrzydła”.

Dla solenizantek swoje podwoje otworzył Ryszard Kusek, dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej im. M. Karłowicza. W pięknej sali królewskiej odbyła się akademii z niezwykle bogatym programem artystycznym w wykonaniu: orkiestry uczniów PSM, Krystyny Szydłowskiej, gwiazdy Teatru Muzycznego w Lublinie, chórów Mieleckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Echo” i Towarzystwa Śpiewaczego „Melodia”, kabaretu „Senior show” oraz samych Krystyn. Premierowo wykonano hymn „Ach Krystyna, czarodziejka nie dziewczyna” z muzyką Ryszarda Kuska. Odśpiewano przy akompaniamencie Józefa Witka „Bo wszystkie

Krystyny to jedna rodzina”. Po powitaniu w Samorządowym Centrum Kultury przez orkiestrę dętą, udano się na imieninowy bankiet do restauracji Te Quiero. Wodzirej Arkadiusz Dorian kostiumami nawiązywał: a to do staropolskich tradycji odchodów imienin, w kontuszu szlacheckim zapraszając Krystynę Skowrońską do poloneza, a to do tradycji skrzydlatego miasta, przywdziewając mundur kapitana lotnictwa i pilota z czasów Żwirki i Wigury, a to do tradycji piłkarskiego Mielca, wbiegając na scenę w stroju piłkarza z piłką i gwizdkiem.

Po raz pierwszy Krystyny zagościły na IV Zjeździe Zbyszaków w Lublinie. Tytuł artykułu „Kuriera Lubelskiego” donoszący, że Krystyny królowały na Zjeździe Zbyszaków był adekwatny i w przenośni i de facto. Bowiem Krystyny przybyły na tę uroczystość na zaproszenie Zbigniewa Jurkowskiego przydziały iście królewskie szaty, wpasowując się w pałacowe wnętrza Trybunału Koronnego. A w programie zagrały pierwsze skrzypce swoim urozmaiconym występem.

Krystyna Leśniak-Moczuk

NIE ZGRZYTAM!

Każdy z nas ma takie swoje małe przyjemności. I ja również takową posiadam, a co!

Dwa razy w tygodniu mocno się gimnastykuję i napiętnuję mój już i tak napięty grafik, żeby znaleźć chwilę na relaks, relaks w saunie. Bo lubię.

Udało się, wchodzę do sauny, zamykam oczy. Odpoczywam. Nie mijają 2 minuty, otwierają się drzwi i do środka wchodzi pani, tocząc ożywioną dyskusję. Zawsze to samo, zawsze ten sam schemat, tylko panie zmieniają się. Raz są dwie, raz trzy, w różnym wieku, mniej lub bardziej puszyste. Ot, taki babiniec, który zmienia się w zależności od dnia i godziny, jak w kalejdoskopie. Babiniec zawsze dyskutujący, mocno głośny, mocno podekscytowany.

Staram się nie słuchać tej dysputy, ale słyszę. Staram się myśleć o czymś przyjemnym, no niestety.

- Bo wie pani, Piotruś to zawsze w zimie łapie ropny katar i sama już nie wiem, co zrobić, bo to mu z nosa non stop cieknie.

- To trzeba pilnować, żeby smarkał, bo inaczej zapalenia zatok dostanie, a wie pani, jak to z tymi zatokami jest!

- Wiem, oczywiście! To wszystko on z przedszkola przynosi. Wie pani jakie choroby dzieci z przedszkola przynoszą? Pół roku temu była wszawica...

No i siłą rzeczy słucham o tym piotrusiowym katarze i mi odechciwa mi się wszystkiego, a już na pewno kolacji. A skoro już jesteśmy przy jedzeniu, kolejny poniedziałek.

- Bo ja to nie wiem z czego tyje, jem malutko jak ptaszek, chyba mnie te czekoladki gubią. Ale co to jest taka czekoladka?

- Niech się pani nie przejmuję, urodziła dwójkę dzieci, to i tak pani nieźle wygląda po dwóch ciążach.

- A pewnie, męża już mam, to czym się będę przejmować. - Teraz leżę i myślę o ty mężu. Biedny człowiek...

Przez kilka lat, w ciągu których nieprzerwanie uczęszczam do miejsc, głównie odwiedzanych przez kobiety, słyszę te same przewijające się tematy. Mam nawet swoją ulubioną pierwszą piątkę:

1. Jem bardzo niewiele, a tyję (mam grube kości).
2. Poród ze wszystkimi pikantnymi szczegółami i opieką na porodówce.

3. Choroby dzieci ze szczegółowym opisem objawów.
4. Mój mąż/chłopak jest beznadziejny, do niczego się nie nadaje.

5. Jak ona wygląda! Czyli szczerza dyskusja 2 przyjaciółek o tej trzeciej, nieobecnej.

Czasem chyba lepiej sobie cichutko poleżeć i porozmyślać nad sensem istnienia. Tak więc leżę w tej saunie i rozmyślam, i relaksuję się, bo w końcu po to tu przyszedłam, i wcale nie zgrzytam zębami.

Natalia Malina Kazimierowicz



Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

I znów do nas zagłada maj. W tym roku nie co później, bo w połowie ostatniej jego dekady, rozpocznie się wielkie

święto muzyki, święto na które melomani czekają już po raz 53. W roku 1961 ówczesny kierownik artystyczny i dyrygent Janusz Ambros oraz dyrektor noszącej nazwę Wojewódzkiej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie, Józef Maroń, wymyślili oraz sobie tylko znanymi sposobami artystycznymi i politycznymi doprowadzili do ożywienia muzyką pięknych wnętrz łańcuckiego zamku, poprzez zorganizowanie w nich Dni Muzyki Kameralnej.

FESTIWAL PO RAZ 53

Do Łańcuta zaczęli przyjeżdżać soliści, a także zespoły prezentujące muzykę niezwykle spójną z wnętrzami łańcuckiej rezydencji. Dla melomanów, z zaniedbanej pod względem kultury muzycznej południowo-wschodniej części ówczesnego województwa rzeszowskiego, impreza stała się wielką nowością.

Na przestrzeni minionych dziesięcioleci impreza miała swoje bardzo dobre okresy, ale też i słabsze. Zmieniały się jej nazwy, zmieniali się dyrektorzy artystyczni, ale niezmiennie, organizowana przez kierownictwo rzeszowskiej Filharmonii impreza była i ciągle jest najważniejszą, o międzynarodowej nawet skali. Trudno w tej chwili wymienić wszystkie sławne gwiazdy czy zespoły koncertujące w Łańcucie. To też świadczy o jej randze w świecie muzycznym. Mamy tego potwierdzenie również w tym roku.

Wielu melomanów pamięta z przeszłości słynne na cały świat koncerty trzech tenorów. Jednym z nich jest Jose Carreras. To on i zaproszeni przez niego artyści zainaugurują 24 maja tegoroczny 53. Muzyczny Festiwal. Pani dyrektor festiwalu, prof. Marta Wierzbieniec ma chyba w sobie żylkę hazardzisty, bo, nie bojąc się deszczu, po raz trzeci z rzędu podjęła decyzję, że również tegoroczna inauguracja odbędzie się w plenerze. W parku przed zamkiem ustawionych zostanie 3 tysiące krzeseł, no i estrada, która pozostanie do następnego dnia, kiedy wystąpi nie tylko Grzegorz Turnau z zespołem, ale też góral, architekt z wykształcenia, Sebastian Karpień Bulecka ze swoim Zakopowem. Będzie się działo!

Wszystkie koncerty, a będzie ich osiem, będą się rozpoczynały o tej samej godzinie, o 19.00 na terenie zamku, a ponadto 28 maja w łańcuckiej synagodze i ostatni, 30 maja, w sali koncertowej Filharmonii Podkarpackiej. Wystąpi w tym roku Capella Bydgostiensis, damski Kwartet smyczkowy Opium, Śląska Orkiestra Kameralna pod batutą Massimiliano Caldiego i z pianistką Leonorą Armellini. Jadwiga Rappe zaprezentuje Kuszenie św. Antoniego, nazywany Pavarottim synagogi, światowej sławy wybitny kantor żydowski, Joseph Malovany wystąpi z wrocławskim Chórem Pod Białym Bocianem w synagodze łańcuckiej, Daniel Olbrychski przedstawi mniej znane utwory poetyckie A. Mickiewicza i J. Słowackiego, no i będzie ulubieniec łańcuckiej publiczności, wirtuoz skrzypiec, Krzysztof Jakowicz oraz pianista Robert Morawski. W koncercie finałowym wystąpi z Kwintetem Plus Stanisław Soyka. Na temat finansów nie piszę, bo wbrew temu, co nam wciskają politycy i ich ekonomiści, powinny być jeszcze na tym świecie miejsca i okazje, kiedy nie pieniądze są najważniejsze. Bo one są, tyle że są nieraz w przedziwny sposób dzielone. No i powinniśmy mieć od czasu do czasu chwile odpoczynku od tego, co się wokół nas dzieje.

RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY MAGIA ZAPOMNIANYCH CERKWI



Piotr Durak, Rafał Nowak i Bartosz Gajdek przygotowali wystawę, pt. „Duchowa podróż po zapomnianych cerkwiach” w pubie Stara Drukarnia w Rzeszowie. Łączy ich pasja fotografowania i romantyczna wizja przyrody wygrywanej z efektami ludzkiej pracy, bowiem wszyscy fascynują się nadszarpniętymi przez ząb czasu budynkami.

Coraz większe rzesze amatorów z aparatem fotograficznym lubuje się w fotografii nazywanej urbanistyczną lub industrialną. Czyżby im też chodziło tylko o zwyczajną frajdę, że mogą wejść gdzieś, gdzie nie wolno, zrobić kilka fotek i cieszyć się, że nic nie zaważyło się im na łeb? Oczywiście, że ważne jest wrażenie, kiedy wkraczając do cerkwi, postępujemy w kierunku wschodzącego słońca – ku światłości (Mt 24, 27: Dz 1, 11). Cerkwie bogate w zdobienia i świetliste wnętrza kontrastują z naturą wyzwającą urokliwą, nieco orientálną, lecz bliską duchowość i romantyczne zawładnięcie natury ludzkiego dzieła, dowód na istnienie potężnego Boga. Cerkiew skierowana jest w kierunku wschodzącego słońca, by trwać w oczekiwaniu na powtórne przyjście Chrystusa.

Dlatego mówiąc o tych fotografiach musimy zdawać sobie sprawę z ważności tematu, by je docenić. Bo w końcu na tym to polega, że fotografia mimetyczna, reportażowa, jak żadna inna uwikłana jest w konteksty kulturowe.

3 X NAPIÓRKOWSKI



W studiu koncertowym Polskiego Radia Rzeszów odbył się koncert „3 x Napiórkowski”, w którym udział wzięły trzy wybitne osobowości o tym samym nazwisku: gitarzysta Marek Napiórkowski, który nagrał ponad 140 płyt z różnymi wykonawcami, m.in. z Patem Metheny, Urszulą Dudziak, Henrykiem Miśkiewiczem i Dorotą Miśkiewicz oraz dwóch braci: wokalista, kompozytor, pianista, tekściarz Krzysztof Napiórkowski i poeta, prozaik, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, redaktor naczelny „Nowej Okolicy Poetów” Jacek Napiórkowski. Pomysł zrodził się w „Leśniczówce Pranie”. Koncert poprowadziła Ewa Lewicka i Jerzy Fafara. Jazzowy koncert przerywany odczytaniem poezji raz uniósł słuchaczy zastygłych na krzesłach, innym razem pozwalał delikatnie opaść w refleksji nad wierszami Jacka Napiórkowskiego, pochodzącymi głównie z ostatniego tomiku „Podwójne życie zegarów”. Największe wrażenie wywarł Jazzowy Gitarzysta Roku 2012 i 2013 Marek Napiórkowski. Przypadł do gustu publiczności zarówno solowym majstersztykiem wykonanym na gitarze, jak i zabawnymi anegdotkami. Premiera solowej płyty Marka Napiórkowskiego pt. „UP” 8 kwietnia 2014 roku.

ROWEREM PRZESZAJĄC I SYBERIĘ

„Bajkał i okolice albo Syberia dla zaawansowanych” pod takim szyldem w pubie Underground spotkali się miłośnicy podróżowania, którzy tym razem wysłuchali relacji Jakuba Rybickiego, fotografa, dziennikarza, współautora książki „Poza utartym szlakiem” i oczywiście podróżnika.

Tym razem Jakub Rybicki przedstawił relację z ostatniej swojej



podróży rowerowej, do której zachęcał stwierdzeniem Sybiraków: Wódka to nie alkohol, 100 km to nie odległość, 20 stopni mrozu to nie zima. Jakub Rybicki postarał się na tyle wniknąć w kulturę i realia Bajkału i okolic, by potem móc opowiedzieć z perspektywy mieszkańca o przygodach, które go spotkały podczas eskapady. Opowiedział m.in. o stukilometrowej wycieczce w góry, by leczyć impotencję, o picciu wódki z duchami przodków, jeździe rowerem po lodzie przy 30 stopniach mrozu. Oprócz tego opowiedział o zaskakującym odkryciu lądowiska UFO, ataku głodnych niedźwiedzi, albo szeregu katastrof naturalnych.

WARSZTATY ŁALKARSKIE

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru przypadającego na 27. marca Filia nr 10 Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie zorganizowała warsztaty lalkarskie. W kreatywnych spotkaniu udział wzięły dzieci z klasy III Szkoły Podstawowej nr 19 w Rzeszowie wraz z wychowawcą Małgorzatą Halladą. Zajęcia poprowadził Mariusz Haba – plastyk pracujący w Teatrze „Maska” w Rzeszowie.

Mariusz Haba opowiedział, jak powstają profesjonalne lalki do spektakli teatralnych, a także o trudnościach podczas pracy i wymaganiach takich, jak to, że lalka teatralna musi być odpowiedniej wagi, by aktor wprawiający ją w ruch mógł swobodnie nią manewrować i przez to tworzyć wiarygodną kreację aktorską. Praca artysty-plastyka wymaga nie tylko współpracy z aktorami, ale także ze scenarzystami realizującymi spektakl teatralny. Dzieci mogły poznać z bliska, jak wyglądają lalki teatralne, jak nimi poruszać, a także odegrały wymyśloną przez siebie scenkę. Podczas warsztatów dobrze bawiły się wykonując ze zwykłych drewnianych łyżek, wólczek, skrawków materiałów, koralików, cekinów i wstążek wyjątkowe kukielki.

MARZANNA NA MOTOCYKLU



Co zapowiada astronomiczną wiosnę? Warkot silnika motocyklistów. Wyjątkowo dużą ilość tych zapierających dech w piersiach maszyn można było oglądać na pierwszym w tym roku zjeździe motocyklistów przy hali Na Podpromiu w Rzeszowie. Organizatorem było Forum Podkarpackich Motocyklistów. Bikerzy i pasjonaci hucznie pojeździли zimą poprzez rytualne topienie marzanny w Wisłoku. W planie uroczystego otwarcia sezonu motocyklowego w Rzeszowie była darmowa kiełbaska oraz Dni Otwarte 4. Bikera, podczas których można było zwiedzić nowootwarty sklep motoryzacyjny i wziąć udział w konkursie, w którym nagrodą główną był kask HJC IS-17 w kolorze białym lub czarnym.

PLAKATY I TKANINY

Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie świętując Międzynarodowy Dzień Teatru otworzył dwie wystawy. W foyer zostały zaprezentowane plakaty Lexa Drewnińskiego, laureata ponad 160. międzynarodowych konkursów. Natomiast w Szajna Galerii został otworzony wernisaż jego żony, Jadwigi Drewnińskiej, absolwentki Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu i w CIM Data GmbH w Berlinie, grafika w Telewizyjnym Studiu Filmów Animowanych w Poznaniu, ilustratorki w wydawnictwie „Bumi”. Obie wystawy polskich artystów z Berlina otworzył Krzysztof Motyka.

Prace Jadwigi Drewnińskiej przypominają szmatki Marka Olszyńskiego. Również upodobała sobie tkaninę artystyczną w najróżniejszych technikach i formach. Bez względu na to, czy jest to tekstylna ściana złożona z aplikowanych plakatów, fragmentów burki, becików, dziewczęcych sukienek. Prace Drewnińskiej poruszają problematykę ludzkiej egzystencji, zastanawiają, ujawniają bunt, nie pogodzenie z rzeczywistością, ale także bawią zamaszyste ruchy drące tkaniny, zostawiające obszerne dziury na flagach.

Sabina Lewicka

SENIORZY - KŁOPOTLIWY PROBLEM

Koniec ubiegłego roku przyniósł wydarzenie mogące mieć ogromne znaczenie dla ludzi starych. Rząd bowiem przyjął Założenia Długofalowej Polityki Senioralnej na lata 2014-2020 – pierwszy ogólnopolski program dla osób starszych. Zakłada on – między innymi – aktywne starzenie się w dobrym zdrowiu, większy udział w życiu społecznym i solidarność międzypokoleniową. Złożenia te mogą mieć znaczenie, ale czy starczy samozaparcia, by je uchwalić, a następnie konsekwentnie realizować?

Na razie Polska nie jest krajem przyjaznym dla ludzi starych, a polski system ochrony zdrowia i opieki społecznej nie jest przygotowany do postępującej transformacji demograficznej, mimo że kraj nasz od wielu lat znajduje się w pierwszej trzydziestce najstarszych demograficznie państw świata. Na każde 100 osób w wieku produkcyjnym przypada 28 osób w wieku poprodukcyjnym. Według prognoz GUS do 2030 r. liczba osób w wieku emerytalnym zwiększy się do 9,6 mln. Natomiast według szacunków EUROSTAT-u do roku 2060 odsetek osób powyżej 65 roku życia w UE wzrośnie z 17% do 30%. Warto przy tym pamiętać, że w krajach Europy środkowej i

wschodniej będzie wyższy – w Polsce ma osiągnąć 36,2%. Wzrośnie również odsetek osób powyżej 80 roku życia z 4,4% do 12,1% (w Polsce nawet do 13%). Za niecałe 50 lat w naszym kraju na każde 100 osób w tzw. wieku produkcyjnym przypadać będzie aż 91 (!) w wieku nieprodukcyjnym. Świat się starzeje, czego skutków doświadczać będą wszyscy, młodzi w szczególności. Zdawało by się w związku z tym, że siły i środki, na wszystkich szczeblach życia społecznego winny być nakierowane na przygotowanie kraju i poszczególnych środowisk na skutki, jakie niesie to zjawisko. Tak robią np. w niewielkiej Norwegii. Tymczasem u nas niewiele się w tej sprawie dzieje, zarówno w dziedzinie służby zdrowia, opieki społecznej, jak i innych dziedzinach życia. Trudno zrozumieć dlaczego politycy, samorządowcy i inni działający na polu społecznym decydują, wykazując tak mało wyobraźni? Dlaczego z taką beztroską i wręcz bezmyślnością podchodzą do życia często swoich rodziców i ich rówieśników, a także swojej przeciwieństwa przyszłości? Sytuacja seniorów u nas jest bardzo zła, i to nie tylko dlatego, że mają niskie emerytury, utrudniony dostęp do opieki lekar-

skiej; przysłowiowe już kolejki do specjalistów sięgające niekiedy już kilkunastu lat, ale także dlatego, że nie są dostatecznie szanowani przez młodszych od siebie, traktowani instrumentalnie pod polityczne tylko potrzeby. Jest to podejście, które pociąga za sobą negatywny, a czasami wręcz marginalizujący stosunek wobec osób starszych, mających coraz większe poczucie zagrożenia, obawę, że mimo trojski najbliższych (jeżeli ich mają w pobliżu) nie będą oni w stanie – zajęci codziennymi obowiązkami – poświęcić im dostatecznie wiele swego czasu, że w potrzebie zostaną sami. Samotność natomiast wg najnowszych, amerykańskich badań jest dwukrotnie bardziej niebezpieczna niż otyłość i zwiększa ryzyko przedwczesnej śmierci po 50 roku życia aż o 19 proc.

Założenia Polityki Senioralnej na lata 2014-2020, zostały skierowane do konsultacji społecznych. Oby udało się Parlamentowi, mimo czekającej nas zawieruchy wyborczej, przyjąć go jeszcze w tym roku. Dokument taki byłby solidnym punktem odniesienia i wsparcia dla realizacji działań wszystkich zainteresowanych tą problematyką i przeprowadzania pozytywnych,

niezbędnych zmian w lokalnych społecznościach. Dziś tego typu aktywność nie jest prosta i do końca oczywista. Dla wielu przedstawicieli władz lokalnych „polityka senioralna” to wzmacnianie już istniejących instytucji, poprzez rozwój tzw. oferty „kulturalno-oświatowej”. Takie rozumienie „aktywnego starzenia się w zdrowiu” – idei, wokół której tworzony był wspomniany dokument, to oczywiście o wiele za mało jak na standardy i wypracowane rozwiązania w Europie. Diagnoza, na jakiej oparto wnioski w „Założeniach Długofalowej Polityki Senioralnej”, a także porównawcze badania, dot. aktywnego starzenia, obnażają wieloletnie zaniedbania w tym zakresie i lokują Polskę w „ogonie” listy państw Unii Europejskiej. W mojej ocenie kluczowe dla zaistnienia zmian będą jednak oddolne działania lokalne, wspierane przez świadome, rozumiejące to wielkie wyzwanie, jakim jest sytuacja demograficzna, władze poszczególnych gmin oraz ich lokalnych partnerów. To od nich w dużym stopniu zależy, czy wypracowany dokument posłuży wszystkim jako drogowskaz i wsparcie merytoryczne w rozwoju kapitału społecznego seniorów, czy też stanie się kolejnym zesta-

wieniem pobożnych życzeń, bez właściwego zastosowania praktycznego. Dobrze by też było nie czekać na dokument formalny, i już teraz inicjować i podejmować określone działania. Pozytywnym przykładem takiego twórczego podejścia do tego problemu w warunkach Rzeszowa są inicjatywy spółdzielni mieszkaniowych, podejmujących działania budowy na osiedlach tzw. ośrodków senioralnych. Pokazuje to kierunek działania godny rozważenia przez innych, w tym Samorząd Rzeszowa odpowiedzialny za socjalne budownictwo mieszkaniowe. Chodzi o to, by szansę zamieszkania w takim ośrodku, nie izolowanym od lokalnej społeczności, zapewniającym jego lokatorom bezpieczeństwo, odpowiednie – niezbędne do życia ludzi starych, często ułomnych – warunki życia oraz opiekę dać również najbardziej potrzebującym. Ośrodki senioralne powstają, a nawet funkcjonują już w Polsce. Są to jednak głównie ośrodki prywatne, nastawione na zysk – coraz częściej, zwłaszcza na zachodzie kraju z myślą o seniorach z Niemiec. Czas chyba pomyśleć o sobie i swoich bliskich.

Lesław Wais

OŚWIATA PONADGIMNAZJALNA

Rzeszów jest największym ośrodkiem edukacyjnym województwa podkarpackiego. System kształcenia zaspokaja nie tylko potrzeby edukacyjne mieszkańców miasta, ale i sąsiednich jednostek administracyjnych, o czym świadczy przekraczający 100 proc. współczynnik skolaryzacji brutto, określający powszechność nauczania. Wskaźnik ten jest relacją liczby osób uczących się na danym poziomie kształcenia (niezależnie od wieku) do liczby ludności w grupie wiekowej określonej jako odpowiadająca temu poziomowi nauczania.

Na temat oświaty rzeszowskiej coraz więcej mówi się nie tylko w mediach, ale i na forum rady miejskiej. W marcu br. temu tematowi poświęcono nawet nadzwyczajne posiedzenie tego organu samorządowego. W oświacie rzeszowskiej poczesne miejsce zajmuje szkolnictwo ponadgimnazjalne. Miasto Rzeszów jest organem prowadzącym dla 14 liceów ogólnokształcących, 13 techników, 9 zasadniczych szkół zawodowych oraz 8 szkół policealnych. Są też 3 szkoły artystyczne. Część szkół funkcjonuje w formie samodziel-

nych jednostek, część wchodzi w skład zespołów szkół.

Na sesji rady miasta o stanie szkolnictwa ponadgimnazjalnego mówił Zbigniew Bury – dyrektor wydziału edukacji UM. Z przedstawionych danych dowiadujemy się, że w roku szkolnym 2012/2013 do szkół ponadgimnazjalnych uczęszczało 13 094 uczniów pobierających naukę w 426 oddziałach. Średnia liczba uczniów w oddziale wynosiła 31. Do szkół artystycznych uczęszczało 1172 uczniów, a do szkół specjalnych 493.

Miasto Rzeszów dba o swoje szkoły. Budżet przeznaczony na działalność szkół ponadgimnazjalnych w 2012 roku został wykonany w kwocie ponad 108 274 503,47 zł. Roczny koszt utrzymania ucznia wyniósł 6 302,07 zł. Na bieżące remonty i inwestycje przeznaczono prawie 4 846 495 zł. Do tego trzeba byłoby dodać koszty utrzymania szkół artystycznych, specjalnych, internatów, kształcenia praktycznego oraz kształcenia dorosłych w CKU i CKP.

Dyrektor Zbigniew Bury wiele miejsca w swojej informacji przeznaczył na jakość kształcenia w szkołach ponadgimnazjal-

nych. Ważnym miernikiem jakości kształcenia ogólnego jest egzamin maturalny. W 2013 roku przystąpiło do niego 3 958 absolwentów ubiegających się o świadectwo dojrzałości. Średnia „zdawalność” egzaminu maturalnego wyniosła 83 proc.

Kwalifikacje zawodowe absolwentów techników, zasadniczych szkół zawodowych oraz szkół policealnych potwierdzane są poprzez tzw. egzamin zawodowy. Jest to forma oceny poziomu opanowania wiadomości i umiejętności z zakresu danego zawodu. Do egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe absolwentów techników i szkół policealnych przystąpiło 1283 osoby, a do egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe absolwentów zasadniczych szkół zawodowych przystąpiło 151 osób.

Jaka jest jakość kształcenia w szkolnictwie ponadgimnazjalnym? Biorąc pod uwagę wyniki matur to jest dobrze. Ten miernik jest najbardziej obiektywny, bo jest wynikiem egzaminu zewnętrznego przeprowadzanego pod nadzorem Ministerstwa Edukacji Narodowej. Jest wiele innych rankingów. Mię-

dzy innymi ranking prowadzony przez „Perspektywy”, uwzględniający oprócz wyników matur, także wyniki uzyskiwane w różnych olimpiadach oraz egzaminach z kwalifikacji zawodowych.

W szkolnictwie zawodowym na terenie miasta ważną rolę odgrywa Centrum Kształcenia Praktycznego, które prowadzi szereg zajęć edukacyjnych, związanych z kształceniem zawodowym w branżach: mechanicznej, mechatronicznej, lotniczej, elektrycznej, samochodowej i budowlanej. Młodzież ma możliwość odbywania zajęć praktycznych w 61 specjalistycznych pracowniach zawodowych mieszczących się w warsztatach przy ulicach: Hetmańskiej, Warszawskiej i Towarnickiego. Placówka posiada akredytację Podkarpackiego Kuratora Oświaty. Jest ośrodkiem, w którym przeprowadzane są egzaminy zawodowe w 15 zawodach. W swojej ofercie prowadzi też kursy przeznaczone dla dorosłych, którzy chcą zdobyć nowe lub poszerzyć swoje umiejętności zawodowe. CKP jest jedną z najnowocześniejszych placówek tego typu w kraju. W roku szkolnym 2012/2013 na zajęcia orga-

nizowane przez CKP uczęszczało 1400 uczniów.

Stanisław Rusznica



Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej - Rzeszów
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Ul. Staszica 24, 35-051 Rzeszów
tel. (017) 854 52 22, fax. (017) 854 17 07
www.mpec.rzeszow.pl

- ✓ Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,
- ✓ Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:
 - przyłącza i węzły ciepłone,
 - instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,
 - sieć ciepłownicze,
 - ekspertyzy i orzeczenia techniczne,
- ✓ CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993
- ✓ Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów ciepłych,
- ✓ Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.

45 lat tradycji zobowiązuje...



„Ten, który zmienia polski przemysł”

CIEPŁOSYSTEMOWE





JÓZEF GAJDA -

REGIONALIZM POLSKI ŻEGNA SWOJEGO RZESZOWSKIEGO PRZEDSTAWICIELA



Gdy bije dzwon,
żywych woła,
umarłym płacze...

Antoni Słonimski

Od paru już dni bijący dzwon nie woła Józefa Gajdy! Trudno nie zgodzić się z poetą, że nad zmarłym nagle regionalistą polskim z Rzeszowszczyzny ten dzwon, który zwykle wzywał Go do działań – teraz płacze. Płaczą także i smuć się koleżanki i koledzy Józefa Gajdy z Rady Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP, gdzie aktywnie i ofiarnie uczestniczył od wielu lat, przyjeżdżając do Warszawy na posiedzenia nie szczędząc zebranym miłych, pełnych zachęty i optymizmu słów. Często utożsamiał swoją maksymę życiową z maksymą innego regionalisty, człowieka Podlasia, polityka ale i poety ceniącego wartości płynące z szacunku do korzeni, który w swoim tomiku poezji podobnie jak on przekazuje że: „Dobre słowo jest jak promyk słoneczny, a w blasku słońca świat jest piękniejszy” (Franciszek Jerzy Stefaniuk). Najwięcej tych dobrych słów usłyszała od Niego Bożena Konikowska – sekretarz rady krajowej, z którą Józef Gajda pozostawał w stałych merytorycznych kontaktach i wzajemnej trosce o przyszłość ruchu.

Ja widywałem się z Nim podczas kolejnych posiedzeń Rady Krajowej czy też podczas konferencji regionalistycznych i spotkań okolicznościowych. Na posiedzeniach pojawiał się jako jeden z pierwszych, mimo że pokonywał niełatwą trasę Rzeszów – Warszawa.

Na każde spotkanie w ramach Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP, Józef Gajda przywoził kilkanaście egzemplarzy ostatnich wydań miesięcznika „Echo Rzeszowa”.

Z radością dzielił się nowościami ze swojego ukochanego Rzeszowa. W każdym jego wystąpieniu – był członkiem Rady Krajowej RSR RP – wyczuwało się to, że nosił w sobie dziedzictwo kulturowe i historyczne Rzeszowszczyzny. Zarażał nas swoim optymizmem i wiarą w człowieka oraz w jego duszę i rozum. Z jego postaci i działań – nawet tych codziennych i prozaicznych – emanowała życzliwość i bezinteresowność.

Imponowała mi jego fascynacja fotografią i przemożna chęć utrwalenia obiektywem zdarzeń, których był świadkiem nie mówiąc o tych, które współkreował lub w nich uczestniczył, jako aktywny i ofiarny społecznik.

Publikowane fotografie Józefa Gajdy dowodzą, że był nie tylko sumiennym kronikarzem i wnikliwym obserwatorem otaczającego go świata. Był on bowiem także artystą-fotografikiem dostrzegającym piękno, różne przejawy ludzkiego losu, a także komizm sytuacji.

Nigdy nie skarżył się na uciążliwość wieku, czy też na trudy podróży. Ochoczo i niezawodnie stawiał się sumiennie na posiedzeniach Rady Krajowej naszego Ruchu. Wniósł do naszego grona przekonanie o słuszności idei regionalistycznej i jej aktualności nawet w obecnych, niezwykle trudnych dla społeczności czasach. Sypał przykładami ze swojego środowiska na dowód, że



regionalisci codzienną działalnością uzasadniają sens zaangażowania w sprawy swoich „Małych Ojczyzn”.

Na ostatnim z udziałem Józefa Gajdy posiedzeniu Rady Krajowej, jakby w przeczuciu, że należy coś trwałego po sobie pozostawić, bardzo emocjonalnie opowiadał się za decyzją o ustanowieniu nagrody literackiej p.n. „Złote pióro Małych Ojczyzn”. Kilka poprzednich posiedzeń Rady Krajowej poświęciliśmy przygotowaniom do planowanego na wrzesień bieżącego roku kolejnego X Kongresu Stowarzyszeń Regionalnych, który odbędzie się w Bydgoszczy. Józef Gajda był bardzo aktywnym uczestnikiem debat nad kształtem, programem i przesłaniem ideowym Kongresu.

Ale z Józefem rozmawiałem także poza salą posiedzeń i w nieoficjalnych okolicznościach. Byliśmy zgodni co do tego, że obaj należymy do pokolenia, które żyje w takiej fazie rozwoju społecznego, w której obecny głośny, czasem okrutny i gwałtowny świat jest zdominowany przez technikę, że ten świat stawia na siłę, szybkość i sprawność fizyczną nie uwzględniając inteligencji, moralności i duszy. Odnosiliśmy wrażenie, iż celowo dewaluuje się patriotyzm, który jest przecież

nieodłączną cechą regionalizmu polskiego.

Do wydarzeń historycznych, zarówno tych odległych jak też i czasowo nam bliższych, podchodził w sposób refleksyjny. To stąd wynikał jego autentyczny zachwyt nad twórczością literacko-pamiętnikarską Zdzisława Darąża, który na stronicach swych książek walczył bezkompromisowo z fałszowaniem historii w kontekście stosunków polsko-ukraińskich.

Bo to właśnie Zdzisław Daraż przywraca takim określeniom jak „bänderowskie ludobójstwo” ich właściwy, tragiczny sens w oparciu o fakty i wydarzenia rozgrywające się przed laty na Rzeszowszczyźnie. Niewątpliwie Józef Gajda był interesującą osobowością, z dużą dozą wrażliwości nie pozbawionej poetyckiej zadumy wyrażanej nie tyle słowem, lecz bardziej obiektywem aparatu fotograficznego.

Józef Gajda jak na rasowego regionalistę przystało kochał Rzeszów i był z tego miasta ostentacyjnie dumny. Właśnie z taką nieukrywaną dumą i wręcz chłopięcą radością prezentował na ostatnim posiedzeniu Rady płytę z piosenkami o Rzeszowie wydaną z okazji 660-lecia miasta. Nam, regionalistom było

bardzo miło zważywszy, że płyta ta powstała jako rezultat postulatu i zabiegów organizacyjnych Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa. Józef podarował mi ten oryginalny muzyczny upominek. Przez pamięć o nim staję się życzliwym kibicem batalii o piosenkę – szlagier

o Rzeszowie. Nie będzie żadnej przesady w stwierdzeniu, że Rzeszów może być dumny ze swojego regionalisty, który rozsławiał to miasto na różnych forach, w tym na ogólnopolskiej scenie regionalizmu polskiego, którego był współtwórcą i strażnikiem wartości programowo-ideowych. Czynił to jako członek najwyższych władz tego Ruchu.

Odjeżdżając z ostatniego posiedzenia Rady Józef Gajda długo się z nami żegnał. Gorątkowo robił fotografie w różnych konfiguracjach personalnych z koleżankami i kolegami. Na niektórych z nich był także On sam. Nie wiem, kto dysponuje teraz jego aparatem fotograficznym, ale wiem, że na płycie pamięci są Jego być może ostatnie w życiu fotografie. W każdym bądź razie są to na pewno ostatnie zdjęcia z regionalistami z innych ośrodków naszego Ruchu w całej Polsce. Ostatnie zdjęcia z osobami, z którymi współtworzył Ruch Stowarzyszeń Regionalnych RP, któremu Józef Gajda poświęcił dużą część swojego twórczego i bogatego w przeróżne wydarzenia życia.

Józefie, drogi nasz Przyjacielu, niestrudzony regionalisto i piewco piękna swojej rodzinnej Rzeszowszczyzny!

Żegnam Cię w imieniu licznej rzeszy regionalistów polskich, których Twoje nagle odejście pogrąży w bólu i smutku.

Łączymy się w bólu i smutku z Twoimi Najbliższymi i Przyjaciółmi, którzy mogą być dumni z tego, że Ty swoją bezinteresowną i szlachetną działalnością dobrze zapisałeś się w annałach Ruchu Regionalistycznego i swojej „Małej Ojczyzny”

Cześć Twojej pamięci.

Dr Tadeusz Samborski
Przewodniczący
Rady Krajowej RSR RP



WSPANIAŁY

Któż nie znał Józefa Gajdy. Znali go chyba wszyscy rzeszowianie. Był wspaniałym charakterem, humanistą, niosący ludziom przyjaźń i pomoc.

Współpracowałem z nim na niwie dziennikarskiej, w redakcjach czasopism załącznikami były zdjęcia wykonane przez niego. Był świetnym fotoreporterem w dużym autorytecie w środowisku dziennikarskim. Należał do ścisłego grona dzieł Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa reprezentował nas w Krajowej Radzie Ruchu S w tej branży. Chętnie z tego korzystaliśmy.

Józiu, tak zwracaliśmy się do niego, kochał ludzi, kochał świat, kochał życie. naszej pamięci oraz tych, którym dane było Go spotkać na życiowej drodze, pozostawiając

SWOJĄ EMERYTURĘ ODDAŁ REDAKCJI

Kiedy nastał czas oszołomstwa i redakcję ówczesny prezydent miasta pozbawił lokalu oraz skromnych środków, byłem bliski załamania i wtedy do redakcji przyszedł Józef Gajda, którego wcześniej nie znałem. I właśnie On przekonywał mnie, że „Echa Rzeszowa” nie wolno zamykać. Czynił to z wielkim zapałem. I później pracowaliśmy razem przez ponad 20 lat.

Był dobrym duchem redakcji, dawał przykład zdyscyplinowania, dokładności i obowiązkowości. Kiedy spotkał się z krytyką swoich zdjęć, podjął naukę w Uniwersytecie III Wieku. Miał ogromne poczucie humoru, nigdy się na kolegów nie obrażał. Jako człowiek żyjący samotnie, traktował redakcję jak swój drugi dom.

Na Józia zawsze mogłem liczyć, był człowiekiem rzetelnym. Cieszył się z udanych zdjęć, sukcesów redakcji. Dzisiaj z rozrzewnieniem wspominam, jak siedzieliśmy w drukarni do 12 w nocy, aby odebrać Echo. Był człowiekiem skromnym, miał małe osobiste potrzeby. Bardzo nam będzie go brakować.

Zdzisław Daraż

„Człowiek tak długo żyje, do

Z głębokim żalem i smutkiem
o śmierci człowieka, który na stałe w

Józefa

Wyrazy szczerego i głębokiego w

Skł

Poseł na

Tomasz



WSPOMNIENIA



PRZYJACIEL

ym człowiekiem, o wielkim sercu, o wielu zainteresowaniach. Człowiek o zacnym

„Echa Rzeszowa” i „Nasz Dom Rzeszów”. Do wielu moich tekstów wizualnym wszystkich najważniejszych wydarzeń, jakie miały miejsce w Rzeszowie. Cieszył się

Był zawsze uśmiechnięty i radosny. Niezwykle życzliwy i chętny do pomocy. W ostaje jako człowiek prawy i szlachetny.

Stanisław Rusznica

BĘDZIE GO BRAKOWAĆ

Z wielkim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci Józefa Gajdy. Mimo że od wielu lat przebywał na emeryturze, jego ruchliwość i aktywność była wręcz młodzieńcza. Udzielał się społecznie, dokumentował zmiany zachodzące w Rzeszowie we wszystkich niemal dziedzinach i robił to z pasją, lecz także i talentem. Przede wszystkim zapamiętałem Go jako człowieka dobrego, szlachetnego i życzliwego, a przy tym skromnego aż do przesady.

Jako regionalista dokumentował rytm rozwoju Rzeszowa nie tylko aparatem, ale i piórem. Jego aktywność na tym polu została dostrzeżona przez kolegów i wszedł w skład zarządu oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy RP w Rzeszowie. Będzie nam Go brakowało. Jego życzliwego uśmiechu i pogody ducha, udzielającej się wszystkim, którzy się z nim spotykali.

Józef Ambrozowicz

opóki żyje w naszej pamięci”

iem przyjąłem wiadomość
pisał się w historię Miasta Rzeszowa

Gajdy

spółczucia Rodzinie i Najbliższym

ada

Sejm RP

Kamiński

PATRIOTA RZESZOWSKI

Światło lampy naftowej ponoć ujrzał 12 marca 1933 roku w niewielkiej miejscowości, położonej nieopodal królewskiego miasta Biecha, czyli w Grudnej Kępskiej. I tam wszystko zaczęło się, co z niezwykłym rozrównieniem wspomina do dziś. Podziwiam w sposób nieklamany jego więzi emocjonalne ze swoją rodzinną miejscowością oraz tamtejszą historyczną ziemią. Chociaż marzył, by zostać górnikiem, to jednak musiał zadowolić się dyplomem magisterskim Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Swoją karierę zawodową rozpoczął w Gorlicach. Młodeż już tego nie zrozumie, ale stało się to na podstawie skierowania, czyli niemal nakazu pracy, akurat w tym urokliwym mieście. Z duszą na ramieniu przekroczył progi Spółdzielni Inwalidów „Cel”, która była jego pierwszym pracodawcą. Szybko wrósł w spółdzielnię i Gorlice. Porwał go młodzieńczy entuzjazm tych, którzy chcieli w tym mieście coś zrobić. I zaczął robić, wedle swoich możliwości w samorządzie spółdzielczym i organizacji młodzieżowej. To miasto stanowiło dla niego do końca swą przystań nostalgiczną.

Jak sam wspominał, tam zaczęła się również jego przygoda z prasą. Jako totalny amator dziennikarski został z przypadku korespondentem, chociaż nigdy wcześniej nie oglądał żadnego dziennikarza z bliska. Z



poprzez sesje rady, wielkie budowy, imprezy kulturalne i osiedlowe po pożar wagonu na stacji kolejowej czy sprzedaż przysłowiowej pietruszki na bazarze – obecność Józefa Gajdy z nieodzownym aparatem fotograficznym wydawała się zupełnie oczywista. Posiadał niezwykle bogatą dokumentację fotograficzną ilustrującą przeobrażenia miasta. Zarówno z burzenia jak i budowania. Któż mógł poszczycić się tego typu dokumentacją chociażby z budowania, świetlanego funkcjonowania i burzenia jednego z symboli Rzeszowa powojennego, jakim był bez wątpienia hotel „Rzeszów”? A Józef Gajda mógł i to jeszcze bezinteresownie i z dumą.

B e z względu na warunki atmosferyczne, kondycyjne niedostatki, z pasją utrwaliał swoje fotograficzne widzenie miasta, jakże inne i piękniejsze z każdym dniem od tego sprzed



ogromnym rozrównieniem wspomina pierwszą widzianą w Warszawie redaktor Granowską, która lała miód na jego wrażliwą duszę. Drugi z fizycznej obecności, Marian Ziobro z „Nowin Rzeszowskich”, już wręczał mu nagrodę za najlepszą sprawność i jakość korespondenta gazety.

Po przybyciu do Rzeszowa w 1956 z różnym nasileniem współpracował z „Dziennikiem Polskim”, „Nowinami Rzeszowskimi” i innymi wydawnictwami prasowymi, do których należy i „Filatelista”. I tu ujawniła się jego druga pasja – fotografia.

Józef Gajda to była dosyć charakterystyczna dla Rzeszowa postać – żwawo poruszający się, zawsze pogodny pan z nieodzowną torbą reporterską, przewieszoną przez ramię. Można zawsze spotkać go było tam, gdzie działo się coś istotnego dla miasta. Od wielkich wydarzeń historycznych począwszy,

wielu lat. Wykorzystując możliwości internetowe udostępniał zdjęcia do portali internetowych, między innymi Urzędu Miasta, przyczyniając się do promocji swojego Rzeszowa, z którego był dumny. Zapytany o przygody z VIP-ami, bez wahania wymienia jako pierwszego Józefa Cyrankiewicza, byłego premiera, którego fotografował na MTP w Poznaniu. A później? Tego nie jest w stanie policzyć. W obiektywie aparatu fotograficznego znaleźli się np.: papież Jan Paweł II podczas pobytu w Rzeszowie, kosmonauta, gen. Hermaszewski, gen. Jaruzelski, prezydenci i premierzy RP, dyplomaci, honorowi obywatele miasta Rzeszowa. Jest Adam Harasiewicz, Wojciech Kilar, Józef Szajna.

Na co dzień był redakcyjnym fotoreporterem i redaktorem newsów „Echa Rzeszowa”. Dlatego większość fotografii zamieszczanych w tym

miesięczniku było jego autorstwa. Był również niemal nadwornym fotoreporterem miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”. Nie znam przypadku, aby pan Józef odmówił fotografu komukolwiek, kto do niego zwrócił się o to. W Galerii Fotografii Miasta Rzeszowa zaprezentowano wiele zdjęć o dziejach i unicestwieniu takiego znaku firmowego miasta, jak hotel Rzeszów. Wśród nich były i Józefa Gajdy.

Wieloletni, emerytowany zastępca dyrektora wydziału w Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie miał dwie życiowe pasje, które absorbowały go bez reszty. Oprócz wspomnianej fotografii dokumentalnej, prawie od zawsze jego uwagę przysługiwała filatelistyka. Prezesował w rzeszowskim kole nr 15 oraz wchodził w skład zarządu okręgu. O oddaniu tej pasji niech zaświadczać fakty. Bez jego zaangażowania od lat nie odbyła się w Rzeszowie żadna ważniejsza impreza filatelistyczna.

Przewodniczył Komisji Informacji Zarządu Okręgu PZF, redagował wydawany przez zarząd „Informator”, był inicjatorem i autorem licznych kart pocztowych, emitowanych z okazji ważnych filatelistycznych okoliczności. Jeśli ktoś nie dysponował czasem, to lepiej było nie wchodzić z panem Józefem dyskusji o filatelistycę. Mógł o niej mówić z bliskim w oku bez końca.

Z powodu filatelistyki chwycił często za pióro. Jego publikacje spotkać można było w prasie lokalnej, „Filateliście” i wydawnictwach okolicznościowych. Z determinacją dobijał się o to, aby możliwości filatelistyczne spożytkować dla promocji miasta.

Józef Gajda aktywnie działał w Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa od jego powstania oraz od 2006 roku w Radzie Krajowej Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP, współpracując z portalem internetowym. Jego zdjęcia stanowią ozdobę wydawnictwa „A to Polska właśnie”, opublikowanego po VIII Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury. Zamieszczone są także w innych wydawnictwach zwartych. Ale to już było...

Roman Małek





CELEM BEZPIECZEŃSTWO I OBNIŻKA KOSZTÓW

Rozmowa ze Stanisławem Ruszałą, zastępcą prezesa zarządu Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej oraz z Krystyną Kluzek, zastępcą kierownika administracji osiedla Baranówka RSM, Renatą Czupich, specjalistą ds. ciepłownictwa i analiz.

- *Zacznijmy naszą rozmowę od przedstawienia tego, co było najważniejsze w zakresie remontów i modernizacji w 2013 r. w Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.*

- Stanisław Ruszała: Wśród wielu różnorodnych działań wymienię kilka ważnych prac remontowych i modernizacyjnych, przeprowadzonych we wszystkich pięciu osiedlach. Były to m.in.: docieplenie 6 budynków mieszkalnych w osiedlu Krakowska Południe, zmodernizowanie wewnętrznej instalacji elektrycznej i przystosowanie jej do wymogów unijnych przepisów w 17 budynkach mieszkalnych. Wykonano piony, tablice energetyczne budynku, instalacje oświetleniowe klatek schodowych i piwnic wraz z wymianą opraw. Wzmacniają one ochronę i zabezpieczenie przeciwpożarowe budynków, zapewniają bezpieczne użytkowanie instalacji elektrycznej.

- Krystyna Kluzek: W naszym osiedlu (Baranówce) prace te zakończono już w 2008 r.

- S. R.: Równocześnie prowadzona jest wymiana stolarki okiennej w klatkach schodowych i pomieszczeniach wspólnych oraz docieplanie stropów piwnic i stropodachów na czwartych piętrach. Wymienia się dźwigi osobowe (windy) na nowoczesne. Na 166 wind w RSM wymieniono już około 45 proc. W osiedlu Baranówka w 100 proc. Dodam, iż koszt takiej modernizacji jednego dźwigu wynosi około 114 tys. złotych. Planujemy, że do 2022 r. zostaną zmodernizowane wszystkie pozostałe.

RSM została zobligowana nakazem miejskiego komendanta Państwowej Straży Pożarnej w Rzeszowie do poprawienia stanu bezpieczeństwa w budynkach wysokich, m.in. poprzez wykonanie instalacji oddymiania klatek schodowych, zmodernizowanie pionów suchych ppoż. Rozpoczęliśmy opracowywanie projektów nawadniania pionów suchych.

Obecnie najważniejszym kierunkiem działania jest stopniowa likwidacja piecyków gazowych i instalowanie centralnej ciepłej wody użytkowej. Poprawi to bezpieczeństwo mieszkańców.

- K. K.: W naszym osiedlu likwidację piecyków zaczęliśmy już w 2010 r., a zakończyliśmy w

2013 r. Wymiany dokonano w 1186 mieszkaniach. Całość kosztów pokryto z funduszu remontowego mieszkańców osiedla.

- Renata Czupich: Była to długa i trudna praca. Poprzedziły ją rozmowy z mieszkańcami i przekonywanie ich przy udziale projektantów, że likwidacja piecyków jest sprawą niezbędną dla bezpieczeństwa wszystkich. Wcześniej zdarzył się jeden przypadek śmiertelnego zatrucia oraz kilka podtrucia. Mielśmy pełne poparcie rady osiedlowej. Przekonaliśmy wszystkich właścicieli mieszkań i tym samym uzyskaliśmy od nich zgody na roboty. Dlatego mogliśmy poprowadzić instalacje centralnej ciepłej wody użytkowej w sposób najtańszy, poprzez kanały spalinowe.

- *A jak przedstawia się koszt korzystania z centralnej ciepłej wody użytkowej w stosunku do poprzedniego systemu z piecykami gazowymi?*

- R. C.: Z naszych skrupulatnych wyliczeń i porównań wynika, że koszt podgrzania 1 m sześciennego wody obniżył się o 20-25 proc. Spadła też ilość wody potrzebnej do jej podgrzania o około 7-15 proc. Najlepiej świadczą o tym opinie mieszkańców, wyrażających zadowolenie z podjętych



decyzji. Dzisiaj, nawet ci początkowo sceptycznie nastawieni do projektu, wyrażają zadowolenie.

- K. K.: Przy wyliczaniu uzyskanych efektów trzeba też uwzględnić takie sprawy, jak koszt zakupu piecyka, jego coroczną wymaganą konserwację, koszty obowiązkowych kominiarskich przeglądów (dwa w roku) przewodów spalinowych. Nadto kanały spalinowe też ulegają zużyciu. Ale w praktyce nie mamy możliwości przeprowadzania ich remontów. Przy instalowaniu centralnej ciepłej wody użytkowej nie dewastowaliśmy łazienek ani pomieszczeń kuchni, roboty w mieszkaniach trwały bardzo krótko, średnio 2 dni, przywracaliśmy ich stan pierwotny.

- *W których osiedlach wprowadzono już centralną ciepłą wodę?*

- S. R.: Krakowska Południe ma ją od samego początku, bo tak przewidywał ówczesny projekt inwestycyjny. Baranówka zakończyła ten proces w 2013 r. Śródmieście wprowadziło ją do 10 budynków, 1000-lecie do 1 budynku, Kmity w bieżącym roku rozpoczyna instalowanie w dwóch budynkach czteropiętrowych. Realizacja tego programu prowadzona będzie do 2020 roku.

- *O czym warto jeszcze powiedzieć?*

- S. R.: Kolejnym ważnym zadaniem jest likwidacja grupowych węzłów cieplnych i wybudowanie

indywidualnych w poszczególnych budynkach. To spowoduje znaczne obniżenie kosztów ciepła, ponoszonych przez poszczególnego mieszkańca. W najbliższych latach w planach jest zlikwidowanie ich w osiedlach Krakowska Południe i Baranówka oraz jednej wymiennikowni grupowej na Kmity. A mamy ich w tej chwili: 6 na Krakowskiej Południe, 5 na Baranówce, w tym jedna największa w Rzeszowie wymiennikownia zasilająca 33 budynki, na Kmity 1, w Śródmieściu 1, na 1000-leciu 0. Mamy zgodę MPEC-u w tej sprawie i deklarację o wybudowaniu sieci zasilających poszczególne budynki. Naszym zadaniem pozostanie wybudowanie indywidualnych węzłów cieplnych w budynkach. Dzięki dotychczasowym pracom termoizolacyjnym ścian budynków, docieplaniu stropów oraz innym działaniom termomodernizacyjnym w całej RSM uzyskaliśmy spadek zużycia energii cieplnej w granicach 40 proc.

- *Dziękuję za rozmowę, za przedstawienie niektórych, ale jakże ważnych dla poprawienia bezpieczeństwa i osiągnięcia obniżki kosztów, działań i prac, podjętych w 2013 r. oraz tych planowanych na 2014 r. i dalsze lata. Życzę zrozumienia i poparcia ze strony mieszkańców oraz konsekwencji w działaniu.*

Józef Kanik



W OSIEDLACH NASZEGO MIASTA

CENTRUM SZTUKI WOKALNEJ Z OSIEDLA ŚRÓDMIEŚCIE

Uczennice rzeszowskiego Centrum Sztuki Wokalnej pokazały, że warto szlifować swój talent. Aż 6 nagród wyśpiewały wokalistki Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, pracujące pod kierunkiem Anny Czenczek, w Międzynarodowym Festiwalu Piosenki Dziecięcej „Małe gwiazdeczki”, który odbył się w dniach od 20 do 24 marca 2014 r. w Sankt Petersburgu.

Repertuar na festiwalu był bardzo różnorodny. Uczestnicy śpiewali folk, muzykę jazzową, hity międzynarodowe, czy też pochodzące z danego kraju. Bardzo się cieszymy, że podczas koncertu galowego wychodziłyśmy na scenę aż 6 razy, by odebrać nagrody. II miejsce zdobyła Alicja Rega i otrzymała nagrodę dziecięcej jury - nominację do finału Międzynarodowego Festiwalu Piosenki, który odbędzie się w sierpniu w Estonii, aby tam reprezentować Polskę i Rzeszów. Wyróżnienie otrzymała również Klaudia Zarzycka, która swoim śpiewem urzekła międzynarodowe jury i otrzymała dwie nagrody specjalne: od jurora z Rumunii (nominacja do Finału Międzynarodowego Festiwalu Piosenki, który odbędzie się już w maju w Rumunii) oraz nagrodę specjalną od jurora reprezentującego Turcję (nominacja do finału Międzynarodowego Festiwalu Piosenki, który odbędzie się we wrześniu w Istambule).

GRATULACJE DLA TANCERZY Z BIAŁEJ

W dniu 28 lutego 2014 r. zespół Scena Tańca Alipsi z Rzeszowskiego Domu Kultury filia Biała brał udział w X Jubileuszowym Przeglądzie Zespołów Tanecznych „Klaunada” w Rakszawie. Zespół zaprezentował układ „Hołd” i rywalizował

z 14 zespołami z całego Podkarpacia w kategorii wiekowej 7-11 lat. Efektem zmagania tanecznych było zdobycie przez Scenę Tańca Alipsi I miejsca.

XII RODZINNA OLIMPIADA W ZWIĘCZYCY

Rodzinna Olimpiada Tenisa Stołowego w Zespole Szkół nr 5 w Osiedlu Zwiączyca każdego roku spotyka się z dużym zainteresowaniem młodzieży i mieszkańców osiedla. Aż 56 dwuosobowych drużyn wzięło udział w dwunastej edycji tej imprezy, która odbyła się 8 marca 2014 r. Patronat honorowy nad olimpiadą sprawował prezydent miasta Rzeszowa. Turniej rozgrywany był systemem rosyjskim, w trzech kategoriach wiekowych: klasy I-III szkoły podstawowej, klasy IV-VI szkoły podstawowej i klasy I-III gimnazjum. Najpierw rywalizowali ze sobą uczniowie, następnie ich rodzice, a w przypadku remisu miała miejsce gra podwójna, rozstrzygająca o wyniku całego meczu. Klasyfikacja końcowa Rodzinnej Olimpiady Tenisa Stołowego:

kl. I-III szkoły podstawowej: I miejsce Mateusz Bubicz, Dariusz Bubicz,

II miejsce Jakub Mordarski, Tomasz Mordarski, III miejsce Jan Buczek, Krzysztof Buczek.

kl. IV-VI szkoły podstawowej: I miejsce Katarzyna Kołaczko, Mariusz Kołaczko, II miejsce Mateusz Przepióra, Krzysztof Przepióra,

III miejsce Konrad Baszak, Bartłomiej Baszak.

kl. I-III gimnazjum: I miejsce Michał Rosół, Aleksander Rosół, II miejsce Hubert Ocoś, Damian Ocoś, III miejsce Robert Kilar, Marcin Kilar.

Dyrektor zespołu szkół, Piotr Klęk gratulował zwycięzcom.

ZD

BE MORE ECO

W roku szkolnym 2012/2013, we współpracy z UM Rzeszowa i stowarzyszeniem Buffalo-Rzeszów Sister Cities w Stanach Zjednoczonych, Gimnazjum nr 1 w Rzeszowie rozpoczęło prace nad projektem o tematyce ekologicznej pt. „Be more eco” ze szkołą w USA Buffalo Academy of Science Charter School, w mieście partnerskim Rzeszowa. Uczniowie obydwu szkół zajęli się analizą swojego odcisku stopy na ziemi i dyskutowali na temat osobistego zaangażowania w poprawę sytuacji na naszej planecie. Co mogą sami zrobić, aby zredukować zużycie energii i jak przyczynić się do ochrony środowiska.

Pierwszym etapem współpracy był kontakt mailowy nauczycieli koordynatorów projektu oraz wymiana adresów mailowych uczniów ze szkół partnerskich w celu zapoznania się uczestników projektu.

Drugim etapem było rozwiązanie quizu internetowego, czyli obliczenie własnego odcisku stopy na ziemi – ile zasobów ziemskich zużywamy przy obecnym stylu życia. Rozwiązanie quizu przez każdego uczestnika zobrażowane zostało poprzez ilość planet ziemskich, jaka potrzebna jest człowiekowi przy obecnym stylu życia. Wyniki quizu zmusiły uczniów do refleksji i opracowania własnych rozwiązań poprawy sytuacji, które będą mogli sami wcielić w życie. Dyskutowali, co zrobić, aby oszczędzić zasoby ziemskie oraz o ile zmniejszy się zużycie tych zasobów, gdy będziemy świadomie z nich korzystać i nie będziemy ich trwonić. Spostrzeżenia te zostały opra-

cowane na plakatach w obydwu krajach.

Trzecim etapem było nagranie filmu z udziałem uczniów na temat, jak być bardziej eco na terenie, gdzie się uczą. Uczniowie napisali scenariusz w języku angielskim, podzieleni rolę, nagrali poszczególne sceny obrazujące negatywne zachowania kolegów oraz co można poprawić w kwestii segregacji odpadów na terenie szkoły. Zmontowali film i umieścili go w sieci.

Projekt amerykańsko-polski „Be more eco” wziął udział w corocznym konkursie szkolnych projektów o tematyce ekologicznej organizowanym przez Sister Cities International i Project Earth oraz wyróżniony w roku 2013. Uczniowie obydwu szkół otrzymali nagrodę pieniężną w kwocie 125 \$ dla każdej ze szkół. Nagrodę dla Gimnazjum nr 1 wręczył osobiście członek stowarzyszenia Buffalo-Rzeszów Sister Cities, Tomasz Wdowik – rzeszowianin przebywający obecnie na stypendium Fulbrighta na Uniwersytecie w Buffalo.

Kolejnym projektem stowarzyszenia Buffalo-Rzeszów Sister Cities skierowanym do uczniów rzeszowskich gimnazjów jest konkurs na esej na temat Buffalo. Prace w języku angielskim o objętości nie przekraczającej 1000 słów należy przesłać na adres e-mail: brsc.contest@gmail.com w terminie do 15 maja 2014 roku. Najlepsze prace zostaną wyróżnione nagrodami pieniężnymi (nagroda główna – 500 \$). Więcej informacji na stronie internetowej <http://brsc.us>.

Anna Leja, Tomasz Wdowik

KALENDARIUM WYDARZEŃ NA UKRAINIE

Ukraina – „ziemia, która leży na skraju” – to bardzo odpowiednia nazwa dla kraju, który leży na południowo-wschodniej granicy Europy, u progu Azji, na obrzeżach śródziemnomorskiego świata, po obu stronach ważnej niegdyś granicy między lasem (gdzie można było się schronić przed niebezpieczeństwem) i otwartym stepem.

Wiek IX i X ne. – pierwsze średniowieczne słowiańskie państwo zjednoczyło Słowian Wschodnich od Morza Bałtyckiego do Czarnego i od Wołgi aż do Cisy.

Rok 988 – chrzest Rusi Kijowskiej przez Wielkiego Księcia Włodzimierza.

1237-1240 – podbój Rusi Kijowskiej przez Mongołów. Na mocy układu podpisanego w Budzie Ruś Czerwoną przydzielono królowi polskiemu.

1387 rok – Jadwiga podjęła działania, mające na celu przekwalifikowanie na stały związek państwowy. Wyrazem tegoż było brzmienie tytułatury królów Rzeczypospolitej, gdzie wyszczególniano, iż każdy z nich jest „królem polski, wielkim księciem litewskim, ruskim,... etc.” Tak więc ta część późniejszej Ukrainy formalnie nie została do Polski inkorporowana, lecz z nią skonfederowana.

Początek XVI w. – powstanie Sicz Zaporoskiej. Kozacy, do których to tradycji nawiązują obecni politycy Ukrainy, to był rodzaj takiej Legii Cudzoziemskiej. Wojsko wynajmujące się każdemu, kto płacił więcej. Oczywiście, odbywało się to po uzgodnieniach z opiekunami. Kozacy-Lisowczycy (1614), walczyli nawet nad Atlantykiem.

1569 rok – polsko-litewska unia zawarta w Lublinie. Prawie cała Ukraina weszła w skład Królestwa Polskiego.

1596 rok – unia kościelna w Brzesku. Podział kościoła prawosławnego w Polsce-Litwie i powstanie kościoła unickiego.

1648 rok – rebelia kozacka pod wodzą polskiego szlachcica Bohdana Chmielnickiego, który przywołał austriackie pieniądze na budowę czajek i zakup broni. Łódzie potrzebne były do ataków na Turka. Chodziło przecież o odwrócenie uwagi Turcji od Wiednia. Po to przyjeżdżał na Sicz poseł wenecki.

1654 rok – zawarcie w Perejasławiu umowy z Chmielnickim. Obszary na wschód od Dniepru znalazły się pod bezpośrednim protektoratem Rosji.

1772 rok – pierwszy rozbiór Polski. Galicja znalazła się w granicach Austrii.

1793 rok – drugi rozbiór Polski. Część Ukrainy na wschód od Dniepru przypadła Rosji.

Lata 1917-1918 – Z inicjatyw państw centralnych utworzono Radę Centralną (zgromadzenie parlamentarne) w Kijowie po Rewolucji Lutowej, następnie proklamowanie autonomii, a później niepodległej Republiki Ukrainy. W listopadzie 1918 utworzono Republikę Zachodniej Ukrainy. Obie zjednoczyły się w 1919 r.

1919 rok – wojna domowa. W Kijowie na zmianę panowali „biali”, bolszewicy i współpracujące oddziały interwencyjne.

1922 rok – w wyniku wojny polsko-bolszewickiej traktat w Rydze spowodował, iż powstaje Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka.

Lata 1932/1933 – wielki głód na Ukrainie, na skutek radzieckiej reformy rolnej i rekwizycji zboża zmarło na Ukrainie 4 do 6 milionów ludzi.

Po upadku caratu i przewrocie bolszewickim na Ukrainie Sowieckiej pozostała prawie półmilionowa rzesza Polaków (przeważnie potomków schłopiastej szlachty Wołynia i Podola,

robotnicy miast), która w latach 20. XX w. stała się obiektem rozpoczętej na szeroką skalę sowietyzacji, poprzez rozbudowę szkolnictwa, wyodrębnienie autonomicznych narodowościowych rad wiejskich i polskiego rejonu – Marchlewszczyzny, a także poprzez rozliczne gazety i książki w języku polskim. Jednak w okresie od 1933 do 1938 r. wszystkie te „dobrodziejstwa” zostały zlikwidowane, a Polaków uznano za „nację szkodniczą, kontrrewolucyjną” i poddano surowym represjom, w tym zsyłkom i deportacjom, usunięciu ze zajmowanych stanowisk i rozstrzelaniu.

1939 rok – układ Hitler-Stalin z tajnym protokołem dodatkowym. Po ataku ZSRR na Polskę Wschodnią jej część znalazła się pod okupacją radziecką.

1941 rok – zajęcie Ukrainy przez wojska niemieckie, proklamowanie państwa ukraińskiego pod dyktando Abwehry przez ukraińskich nacjonalistów (OUN). Powstaje SS Galikiem i ukraińska policja podlegająca Niemcom.

1942 rok – UPA dokonuje ludobójstwa Polaków na Wołyniu i w Małopolsce wschodniej.

1943 rok – w Jalcie Roosevelt oddał połowę Polski Stalinowi za udział ZSRR w wojnie z Japonią. Plebiscytu nawet nie proponował.

26.06.1945 – Ukraina stała się członkiem-założycielem ONZ, bo Stalinowi były potrzebne głosy w ONZ.

1954 rok – decyzją Nikity Chruszczowa półwysep Krymski zostaje przekazany Ukrainie.

1986 rok – katastrofa w elektrowni jądrowej w Czarnobylu, skażonych zostało 12 proc. powierzchni rolnych na Ukrainie.

29.10.1989 – język ukraiński staje się językiem urzędowym.

1991 rok – po próbie puczu przeciwko prezydentowi Gorbaczowowi w Moskwie. Następuje rozwiązanie ZSRR i utworzenie Wspólnoty Niepodległych Państw. Parlament Ukrainy proklamuje niepodległość kraju.

1996 rok – wycofanie z Ukrainy ostatnich rakiet z głowicami jądrowymi. Uchwalenie konstytucji. Reforma finansów, wprowadzenie własnej waluty hrywny.

Zamieszkująca obecnie tereny Ukrainy ludność w zasadzie nie ma żadnej świadomości państwowej. Ruś Kijowska to początki państwowości rosyjskiej, a nie ukraińskiej. Po niewoli tatarskiej dzikie pola zasiedlane były, jak to nazywali współcześni Polacy, różnego typu hultajstwem, zaludniony był przez mieszanek rozmaitych ludów. I tak naprawdę to nie owi, obecnie gloryfikowani kozacy, mieli jakieś znaczenie, ale właśnie prawdziwi mieszkańcy, budujący te miasta i miasteczka kresowe, prowadzący gospodarkę. Na obszar, obecnie nazywany Ukrainą, od 1920 znów napływała ludność z całego ZSRR. Policzymy: obecnie ludność Ukrainy to ok. 45 milionów. W ciągu ostatnich 100 lat zginęło 35-40 milionów ludzi lub zostało przesiedlonych. Obecna Ukraina, ok. 45 milionów mieszkańców, to twór polityczny z całkowicie pomieszaną ludnością z całego niemal świata.

Cała sprawa zmiany orientacji i indoktrynacji mieszkańców Podola i Wołynia wywodzi się od planów Bismarcka z 1871 r., stworzenia terenów rolniczych dla wielkich Niemiec. Za pieniądze otrzymane z kontrybucji francuskiej powstały między innymi konsulatory niemieckie w Kijowie i Odessie. Odessa jeszcze w latach 1905-1910 w niemal 80 proc. mówiła po polsku.

CZYŻBY POPRAWKA Z HISTORII?



Ждем санкций...

Rośnie niepokój na Litwie. Moskwa wykorzystuje Polaków do swoich celów?

Na Litwie rośnie lęk przed polską mniejszością narodową – piszą niemieckie media. Powołują się na opublikowany niedawno raport Departamentu Bezpieczeństwa Państwa, czyli litewskich sił specjalnych. Wynikało z niego, że Wileńszczyzna może stać się drugim Krymem, a niektórzy działacze z tego regionu działają na korzyść Rosji. I choć nie padły żadne nazwiska, wśród litewskich polityków coraz odważniej wymienia się w tym kontekście lidera Polaków na Litwie, Waldemara Tomaszewskiego.

„Władze Litwy już wielokrotnie prezentowały swoje wyraźne antypolskie stanowisko, ale żeby Tomaszewskiego porównywać do rosyjskiego popiecznika – to już przesada. Jak

widać, rządzący w tym państeweczku chwytają się każdej okazji, by zaatakować Polaków tam mieszkających. Niestety, jako że Litwa jest z nami zarówno w NATO, jak i Unii, mamy ograniczone pole manewru w kwestii ukarania za takie posunięcia Litwy (bo według mnie są one faktycznie karygodne)... Naszym obowiązkiem jest jednak, mimo wszystko, bronić Polonii na Litwie – zachęcając nasz rząd do zintensyfikowania takich działań” – pisze na forum Onetu anonimowy użytkownik.

Prorosyjski ekspert twierdzi, że za osiem lat Ukrainy nie będzie. Ukraina nie będzie centrum energetycznym Europy wschodniej z powodu braku energicznych reform twierdzi – Rostisław Iszczenko. Sytuacja ta się nie zmieni. USA nie będą w stanie zaopatrzyć

Ukrainy w ropę. Rosja proponuje federalizację tego obszaru.

Zdzisław Daraż



BANDEROWCY WE WŁADZACH

Przyznanie nacjonalistom ważnych stanowisk państwowych niczego Ukrainie dobrego nie wróży. Ci, którzy chcieli Ukrainę sowiecką zastąpić banderowską, mogą mieć satysfakcję, bo wśród nowych ministrów ukraińskich znalazło się kilku czcicieli UPA. Pierwszy z nich to Arsenij Jaceniuk, premier. Jako prezes Fundacji Open Ukraine realizował on program „Wspólna historia – wspólna przyszłość”, w ramach którego we wschodniej Ukrainie promował UPA. Drugi z nich to Ołeksander Sycz, wicepremier, rodem z Wołynia. Jako historyk zajmuje się badaniami nad życiem Stepana Łenkawskiego, głównego ideologa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, autora „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty”. W 2011 r. uczestniczył w hucznych obchodach 102. rocznicy urodzin Bandery. Jak pisał Eugeniusz Tuzow-Lubański, nazwał on wówczas region karpacki „banderowską krainą”, a radnych samorządów regionu wzywał do stania się „duchowymi i urzędowymi banderowcami”.

Trzeci z nich, to Borys Tarasiuk, wicepremier ds. integracji z UE (w ostatniej chwili ponoć wycofał się). Przez lata pracował w dyplomacji radzieckiej, m.in. w Nowym Yorku. Na takim stanowisku trzeba było być albo agentem KGB, albo osobą przez niego akceptowaną. Później był instruktorem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy. Z kolei w 2007 r., w

65. rocznicę powstania UPA, wezwał prezydenta Wiktora Juszczkę do uznania tej zbrodniczej organizacji za stronę walczącą o niepodległość. Czwarto to Andrij Mochnyk, minister środowiska, aktywny polityk „Swobody”. W 2009 r. wraz Ołehem Tiahnybokiem i Ołeksandrem Syczem zwracał się do prezydenta o nadanie Banderze tytułu bohatera narodowego. Rok później miałem wątpliwą przyjemność poznać go osobiście, gdy jako „sotnik” bojówki zerwał konferencję prasową w Kijowie, poświęconą zagładzie Polaków, Ormian i Żydów. I co ten bojówkarz ma wspólnego z ekologią? Piąty to Ihor Sz wajka, minister rolnictwa, poseł „Swobody”.

Osobną sprawą jest wprowadzenie do rządu ludzi ze skrajnego Prawego Sektora, naśladującego UPA. Przyznanie nacjonalistom ważnych stanowisk państwowych niczego Ukrainie dobrego nie wróży. Poza tym, będą oni bardziej zajmować się stawianiem kolejnych pomników UPA i SS Galizien niż ratowaniem upadających fabryk.

Na koniec i dobra wiadomość z Polski. Przyjęto dymisję złożoną przez wojewodę lubelską Jolantę Szofno-Koguc, która m.in. ocenzurowała napis na pomniku w Lublinie, poświęconym ofiarom ludobójstwa na Kresach. Innych urzędników, którzy boją się prawdy, zachęcam, aby zrobili to samo.

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. z o.o.

- Zarządzamy
- Administrujemy
- Projektujemy
- Budujemy

- ➔ Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe.
- ➔ Zarządzamy budynkami komunalnymi.
- ➔ Wykonujemy projekty budowlane.
- ➔ Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty.
- ➔ Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

Zapraszamy:
Plk. Leopolda Lisa-Kuli 13A
35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021
fax 17 85 21 471
www.mzbm.rzeszow.pl

Służymy naszym klientom od 1951 roku

FAIR PLAY 2011 FAIR PLAY 2012



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Rzeszowskie balonowe damy „Sovia” i „Stal” nigdy nie były obie cwaj, nawet siostrami sfastrygowanymi na jednej łacie. Stalówka może być od złego razu jakąś naciąganą wnuczką Malty, ale tu nawet najlepsze rodzinne zdjęcie nie wchodzi w grę, nie tylko w kopaną. Ani mi w siwej głowie grzebać w ich teściach.

Piłkarskie nogi szybciej starzeją się niż pięści bokserów. Jasne, są i chwalebne wyjątki. „Resovia” dopiero przy Wyspiańskiego grała na stadionie. Wcześniej kopała na kiepskiej trawie przy Langiewicza i w parku u Jędrzejowicza. „Stal”

pogrywała nad Wisłokiem i koło przystanku PKP Rzeszów Osiedle. Z okna swojego sportowego bloku widzę starą bramę wejściową na stadion „Ogniwa” im. gen. Karola Świerczewskiego. Bohaterskiego imienia już dawno nie ma, ale dalej stoją na swoim miejscu betonowe słupy i metalowe bramki pomalowane na biało-czerwono. Stalówce wyszykowała samolotowa wytwórnia ładny sportowy kawałek i to z obwódka, najpierw czarną do biegania, później granitową do zużłowania. Powiekowe już czasu!

Gryzł swoją piłkarską trawę przybudziański „Kolejarz”, wojskowy „Szturmowiec” i milicyjna „Gwardia”. Mecze Malty i Stalówki kopały się w dwóch rzutach, nie tylko karanych, ale i karalnych. Przy sobotach czy niedziółkach na zielonej trawce, zaś w szewski poniedziałek przy stolikach w „Rybce” i „Pod Wisłokiem”, wcale nie przy stolikach zielonych. Wygrywano i przegrywano także w plenerze. Miejskim na trotuarze koło „Rzeszy”, pod narożną „Cepelią”, na ławczkowych plantach za Domem Kultury WSK. To już także tamtowiekowe terminy. Dzisiaj można już tylko odwiedzić

NIC SIĘ NIE STAŁO!

groby tych, co nie tylko kopali piłkę, ale potrafili w nią nawet grać. Dokładnie!

Całe i niecałe wszystko, co napisano o footballu, to ładny kawałek Biblioteki Jagiellońskiej, no może i Raczyńskich. Do jakiego momentu można dobrze, ładnie i skutecznie kopać tę skórzaną, łacią, okrągłą? Wiadomo, czas to taki skurczybyk, co bez pozwolenia ucieka, zaś momenty łapczywie pochłania się w erotycznych filmach. No więc? Piłka mielona dwoma girami to miłość i to przez wielkie M. Ale nie rozczulajmy siebie, ani innych. Dzisiaj to wielkie misje sportu, szczególnie: piłki nożnej, boksu zawodowego i tenisa ziemnego. To olbrzymia kasa w: euro, dolarach, frankach, funtach i rublach. W polskich złotych czasem też. Przewalają się jak wody Niagary grube miliony przez przeszkody: polityczne, gospodarcze i społeczne. Niektóre stadiony, hale sportowe, tory to istne architektoniczne i konstrukcyjne cuda świata. A my małuczy co? Niegrycznie, bluzgając kibicujemy na stadionach

czy przy kolorowym okienku. Błażeńsko przystrojeni w patriotyczne maski i stroje patrzymy na narodową, okrągłą, nieposłuszną błazenadę. Komentator plecie jak na mękach. Bo męki straszne ogląda!

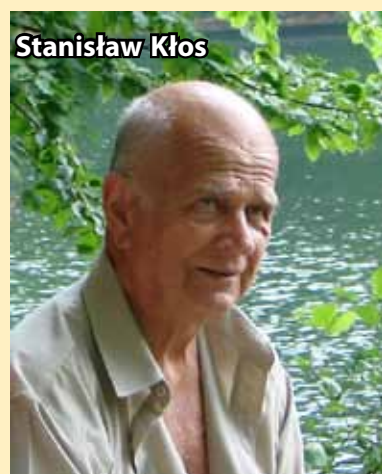
Od lat szczytówka zarządzająca rodzimymi i reprezentacyjnymi dołami mocno trzyma: gwizdki, chorągiewki, żółte i czerwone kartki. Ostaszowi panowie. Popatrzcie od czasu do czasu do swój pesel. Może to coś da? Swego czasu pilot Górski, strzelec Domarski i ochroniarz pokładowy Tomaszewski nie mieli żadnego cykora przy przelatywaniu nad kanałem La Manche. Wrócili, zaaplikowawszy w angielską dupę, co było trzeba. Te wyspowe dumniaki nie śpiewały jakoś, że „nic się nie stało...”

Lwowski Kazimierz Górski okazał się prawdziwym baciarem znad Półtwa. Znał go sprzed wojny żydowski adwokat Rossner Keller, który grał w lwowskiej „Pogoni”. Po okupacji Keller wraz z żoną otworzył przy rzeszowskim rynku kancelarię adwokacką. Prowadzili ją tylko rok,

po czym wyjechali do USA. Z Bercią miałem listowy i telefoniczny kontakt aż do jej śmierci w 2006 roku. Zmarła w Haifie. Cudownie pisała po polsku i niezwykle interesująco.

Trener Kazimierz Górski po polsku, czyli całym sobą, tęsknił aż do ostatka za Lwowem. Ci, co go bliżej znali, wiedzieli doskonale, co znaczy tęsknić po polsku za swoim polskim miastem. Od czasu do czasu ta niezwykle twarda nostalgia jakby rysowała się. Nic dziwnego! Powojenni, ludowi chłopcy Górskiego coś zrozumieli. Jasne, że nie wszyscy i nie wszystko. To wystarczyło.

Tęsknota pana Kazia zlała się z powojenną Warszawą, której też nie było. Wielu niezgryźliwych twierdzi, że Górski nie uczył wybrańców grać w piłkę. On tylko, jako cierpliwy i wyrozumiały belfer, poprawiał błędy stylistyczne, czerwona krecha podkreślał byki ortograficzne, na marginesie dawał krótkie uwagi. Czy Górski stawiał noty, czy nie? Nie dopuścił pan Kaziu do jednego. Nigdy hasła „nic się nie stało” nie dzielił na jedenaście części.



Zagłównijmy jeszcze raz na Roztocze Południowe. Ten niewątpliwie najbardziej urokliwy fragment powiatu lubaczowskiego, oprócz znaczących walorów krajozrazowych, przyrodniczych i kulturowych, ma także duże walory historyczne. Do tych ostatnich można zaliczyć rozliczne schrony bojowe, będące pozostałością sowieckiej rubieży obronnej z czasów II wojny światowej, znanej jako „Linia Mołotowa”.

Miała ona strzec zachodnie granice Związku Radzieckiego, który we wrześniu 1939 roku, na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow, zagarnął wschodnie tereny Polski. Dekretem Rady Najwyższej Związku Radzieckiego z 1 listopada 1939 roku stały się one częścią radzieckiej Ukrainy. O zgodę mieszkających tu Polaków nikt się nie pytał. Wzdłuż ustalonej przez okupantów granicy, latem 1940 roku, sowieci rozpoczęli

budowę umocnień składających się z rozlicznych żelbetonowych schronów bojowych, potocznie określanych jako bunkry (w sowieckim żargonie nazywano je „toczki”) oraz przeszkód terenowych, w tym rowów i zapór przeciwczołgowych. Na naszym terenie umocnienia „Linii Mołotowa” rozpoczynały się w Bóbrce w powiecie leskim, kończyły na Roztoczu Południowym.

Jeden z węzłów obronnych, określany jako Rawsko-Ruski Rejon Umocniony, znajdował się w rejonie lubaczowskim. Składał się on z szeregu punktów oporu obejmujących od kilku do kilkunastu schronów bojowych. W sumie było to ponad 60 różnej wielkości obiektów, od małych i prostych z jedną izbą bojową dla ckm po duże i skomplikowane budowle, 2-3 kondygnacyjne i wiele izbowe ze stanowiskami dla kilku ckm oraz działek przeciwpancernych lub armat. Nie wdając się w szczegóły konstrukcyjne wypada



jednak podać, że budowane były z solidnego i dobrze zbrojonego betonu, miały ściany grubości 100 do 200 cm i stropy 90 do 175 cm.

Wędrując po lubaczowskim Roztoczu co rusz można spotkać żelbetonowe cielska budowli. Nieliczne stoją na otwartej przestrzeni, inne wbudowane w fałdy wzniesień, skryte wśród zarośli i lasów są ledwo widoczne. W większości są na ogół dobrze zachowane. Tylko nieliczne zostały zniszczone podczas walk w 1941 roku lub wysadzone już po wojnie. Zobaczmy zatem, co pozostało z tej stalinowskiej rubieży.

Najbardziej rozbudowany był bruśnieński węzeł obrony, obejmujący punkty oporu zgrupowane w rejonie miejscowości: Podemsczyzna, Nowe Brusno, Stare Brusno i Dziewięcierz oraz najwyższych tu wzniesień Wysoki Dział i Krągły Goraj, liczący łącznie ponad 40 bunkrów. W pobliżu Horyńca Zdroju, pomiędzy Podemsczyzną a Nowym Brusnem znajduje się 14 bunkrów, 4 na północnym skraju wioski, pozostałe rozrzucone na zboczach obszernej wyniosłości panującej nad doliną Brusienki. Po sąsiedztwie, w rejonie nieistniejącej wioski Stare Brusno, obecnie Polanka Horyniecka,

znajduje się 12 schronów. W jednym z tutejszych bunkrów, zniszczonym podczas walk w 1941 roku, pogrzebana jest cała załoga.

Osobliwością jest punkt oporu w rejonie wzgórza Hrepcianka (331 m n.p.m.), gdzie na stosunkowo małej przestrzeni znajduje się aż 6 obiektów. W jednym z nich do niedawna tkwiła rosyjska armata. Dla kolekcjonerów militariów stanowiła smaczny kąsek, toteż przed kilku laty zabrano ją do Muzeum Wojska Polskiego.

Niezwykłe rozbudowany był punkt oporu w rejonie Wielkiego Działu (390 m), drugiego pod względem wysokości wzniesienia tej części Roztocza, obejmujący w sumie 14 obiektów. Jest wśród nich potężny trytyt artyleryjski ze stanowiskami dla dwóch dział fortecznych i cekaemów. W jednym do dziś tkwi armata z rozerwaną lufą. Wzgórze jest niemal całkowicie zarośnięte lasem, stąd też poszczególne obiekty są trudne do zobaczenia, a nawet odszukania. Warto podać, że schrony tego punktu oporu, przygotowane do obrony okrzężnej, walczyły do końca czerwca 1941 roku, podczas



gdy inne padły już w pierwszych dniach niemieckiego natarcia.

Blisko 10 schronów znajduje się też w rejonie Krągłego Goraju (389 m), największego wzniesienia Roztocza Południowego. W tym rejonie pozostał też, dobrze jeszcze czytelny, rów przeciwczołgowy. Ostatni punkt oporu w rejonie Dziewięcierz liczy 7 schronów. Pięć schronów znajduje się w pobliżu osiedla dawnego PGR, z czego jeden po lewej stronie drogi z Horyńca do Werchraty, drugi w lesie po prawej

Sowieckie bunkry stanowią niewątpliwie jedną z atrakcji tej części Roztocza. Pomimo że zostały zbudowane przez jednego z zaborców, są częścią historii naszego kraju, pamiątką po okrutnych czasach wojny. Warto je zobaczyć. Dobrą okazją ku temu może być pobyt w Horyńcu Zdroju, który odwiedza sporo mieszkańców naszego miasta.

NOWOMOWA

Z BYDGOSZCZA DO MARKOWEJ KOŁO HUSOWA

Antyki – to dla młodzieży nie jakieś tam starocie, albo inne wykopalska, a niezwyklejsze środki antykonceptyjne. Inaczej mówiąc, podstawowe wyposażenie każdego, bez względu na płeć, uczestnika dyskotek i różnych prywatnych imprez, najczęściej zakrapianych. Bez antyków i dragów ani rusz. Gorzej, jeśli na zakup tych akcesoriów nie stają kasy. Ale ponoć i na to jest sposób. Mnie najbardziej przypadł do gustu pomysł pewnej nastolatki ze Śląska. Wiedziała, że jej matka w trosce o beznamiętne koty zakupiła dla nich karmę faszerowaną środkami antykonceptyjnymi, dla tych kotów właśnie. W swojej bezgranicznej głupocie postanowiła uszczuplić kocie papu i przed dyskoteką dyskretnie skosmumować nieco owego specyfiku. Efekt był jednak odwrotny do zamierzonego. Nie tylko z dyskoteki wyszły nici, ale jeszcze nasza pomyślna niedoszła balowiczka musiała zażyć boskiej przyjemności gruntownego płukania żołądka i sporej dawki wstydu.

Bydgoszcz – to nic innego tylko dopełniacz liczby pojedynczej od nazwy miejscowej Bydgoszcz, według byłego ministra od państwowej kasy i wicepremiera, Rostowskiego. U kogo on mógł pobierać nauki z polszczyzny? No, chyba tylko u obatela Czarneckiego. Oby tylko nie poszedł po naukę śpiewu naszego hymnu państwowego do Prezesa I Ogródnego! Jakim cudem zaczął traktować nazwę miasta, jako rodzaj męski? To już jego słodka tajemnica. Aby było jeszcze weselej, eksminister kandyduje do europarlamentu z tego właśnie miasta i Torunia. Zamierza po równo kolaborować z owym Toruniem i, oczywiście, z Bydgoszczą. Ja, gdybym był mieszkańcem owego Bydgoszcza, od razu takiego kandydata skreśliłbym zdecydowanie. Jeśli nie potrafi pojąć tak prostej zasady gramatycznej, jak rozróżnianie rodzajów, to poważnie powątpiewałbym w jego talenty w bardziej złożonych procesach intelektualnych. A poza tym, jak to się ma do ustawowego obowiązku nie

tylko szacunku dla mowy ojczystej, ale i elementarnej poprawności językowej?

Kicha – coś niemiłego dla kieroicy, inaczej kapeć. Paskudna wymiana koła oraz niezbyt sympatyczne komentarze teściowej i żony z tym związane. A mnie kojarzy się z prawdziwą, swojską kaszaną. Bardzo pozytywnie! Inaczej jednak wygląda to w rozumieniu małolatów. Dla nich kicha oznacza kompletne niepowodzenie, inaczej obciach i kompromitację. Dwója z matematyki – kicha. Przerznięty z kretesem mecz czegośkolwiek – kicha. Porzucenie przez najmilszą, bądź odwrotnie – kicha. Wyrznięcie nosem o glebę – kicha. Dosłownie tyle tego, że wręcz kichać się chce.

Markowa k. Husowa – tak pismak internetowego Onetu wszem rodakom uściślił miejsce pobytu premiera Tuska w niedzielę, 30. marca tego roku. Całe szczęście, że nie napisał, iż leży koło Gwizdaja! Według mojej wiedzy, nie tylko

geograficznej, Markowa może leżeć koło Łańcuta, szerzej koło Rzeszowa, zaś ów nobilitowany przez autora, nieznany ogólnie Husów, można lokalizować właśnie koło ogólniej znanej Markowej, a nawet Gaci i Albigej. Tak mi dopomóż Bóg! Widać, iż pan redaktor owej informacji musiał nauki regionalne pobierać u sołtysa w Porażu. Z tego ewidentnie wyjdzie, że Załuż i Sanok leżą koło wzmiankowanego Poraża. Ba, Poraż może sięgnąć nawet po Rzepedź i uświęconą prymasem Komańczę. A ja nie będę gorszy i powiem, że Przeworsk leży koło mojej Jagielly. A co!

Zbigniewa Ziobro – ponoć ktoś witał w Rzeszowie. Tak przynajmniej napisał lokalny dziennikarz w moim mniej ulubionym dzienniku. Żeby chociaż chodziło o Wiktora Hugo, możnaby żurnaliście odpisać. Ale ponieważ podstawowych zasad gramatyki naszej mowy ojczystej w kwestii deklinacji nazwisk jest procederem niedopuszczalnym. Rodzi-

me – teraz już nie tylko – nazwiska zakończone na -o podlegają zasadom odmiany osobowej rzeczowników. Zatem ktoś mógł witać Zbigniewa Ziobrę, pisać o Ziobrze, nie chciał mieć nic wspólnego z Ziobrą i w ogóle nie oglądać Ziobry. Nie wiadomo skąd, według mnie z galicyjskiej manii tytułarnej, pojawiła się snobistyczna mania silenia się na swiatowatość. Stąd zwykłe, bardzo pospolite, rodzime nazwisko pochodzące od gwarowej nazwy kości ludzkiej, pismak nobilituje do poziomu Wiktora Hugo. Zresztą w moim mieście nie jest to zjawisko odosobnione. Ładna ulica w Rzeszowie nosi imię mjr. Kopisto, zamiast Kopisty. Niktorzy regionalniści upierają się także przy nieodmiennie formie nazwiska zacnego i zasłużonego dla miasta Kozły (według nich – Kozło, jak w mianowniku). A taki Max Kolonko, polskojęzyczny Amerykanin, obraża się, gdy o nim mówią nie jako o Kolonce. I bądź tu mądry!

Roman Małek

ZDARZENIA I WSPOMNIENIA

Z OKIEN KAMIENICY PRZY ZAMKOWEJ 11, OBECNIE 13

Wśród współczesnych mieszkańców Rzeszowa jest coraz mniej osób, które pamiętają przedwojenny, powiatowy gród, leżący prawie pośrodku, między wielkimi miastami – Krakowem i Lwowem. O „tamtych Rzeszowie” pisała cała rodzina Kotulów, piszą jeszcze: Marek Czarnota, Jerzy Majka, Jerzy Czempas, Stanisław Kłos i inni, ale chyba nigdy nie za wiele na temat naszego miasta z nie tak odległej przeszłości. Żyją wśród nas jeszcze ludzie, którzy pamiętają może drobne, ale ciekawe fragmenty z życia choćby małych środowisk czy małych grup społecznych. Niech za przykład posłużą gawędy o „tamtych Rzeszowie” opowiadane podczas spotkań z moim przyjacielem Jurkiem Talagą w czasie letnich pobytów nad Soliną. Oto jedna z opowieści, którą zapamiętałem.

Rodzice Jurka mieszkali przed wojną w kamienicy przy ulicy Zamkowej, która stanowiła własność żydowskiego małżeństwa Rosenfeldów. Warto przypomnieć, że ulica Zamkowa w tamtych czasach zaliczała się do najważniejszych w śródmieściu i była dłuższa aniżeli obecnie. Ciągnęła się od ul. 3 Maja do placu Sreniawitów. Jak wiadomo, w latach siedemdziesiątych w PRL uległa przebudowie w ramach planu powstania nowego układu komunikacyjnego śródmieścia, a jej część została włączona w ciąg nowej trasy północ-południe. Po drugiej stronie ulicy brylował monumentalny gmach urzędu skarbowego. W sąsiedztwie kamienicy Rosenfeldów mieściła się klasycystyczna willa z dużym ogrodem, sięgającym alei Pod Kasztanami, a po przeciwnej stronie dominował budynek dawnego starostwa (obecnie siedziba kancelarii diecezjalnej).

W dwupiętrowej kamienicy na parterze mieszkali gospodarze i właściciele budynku, a po drugiej stronie dozorca z rodziną (w czasie okupacji niemieckiej został bachnschutzem, czyli strażnikiem na kolei). Na pierwszym piętrze oba lokale (po lewej stronie zajmowała żydowska rodzina Freundlichów – małżeństwo z córeczką i teściową. Środek i prawą stronę zajmowała kancelaria adwokacka znanych rzeszowskich prawników Wiluszów oraz ich mieszkanie prywatne. Na drugim piętrze, po lewej stronie, mieszkali rodzice Jurka z dwoma synami. Środkowe mieszkanie zajmował Czech o nazwisku Hermach, a po prawej stronie lokal dwupokojowy zajmowały dwie siostry, nauczycielki, pani Kormaszewska i Michułkowa z córką tej pierwszej. Podczas okupacji, do mieszkania zajmowanego pierwotnie przez pana Hermana wprowadzili się moi rodzice, wysiedleni przez Niemców z Gdyni, wraz z trojgiem dzieci.

Oprócz mieszkań w kamienicy mieściły się na zewnątrz trzy sklepy. Na lewo od bramy wejściowej mieścił się sklep tytoniowy tzn. trafika, a po prawej stronie znajdował się sklep „towarów mieszanych”, którego

właścicielami było żydowskie małżeństwo Herzbegów i dalej zakład fryzjerski mistrza brzytwy nożyczek i grzebienia – Ilnickiego. Była to typowa przedwojenna kamienica czynszowa, z małym podwórkiem od alei Pod Kasztanami, z ubikacjami na końcu długiego balkonu, z mieszkaniem opalanym kaflowymi piecami, oczywiście bez łazienek. Z parteru przez wszystkie piętra prowadziły wąskie, kręte, drewniane schody z poręczami, które służyły młodszej części lokatorów do zjeżdżania z góry na dół w pozycji „głowa-d.”

Właściciele kamienicy przy ulicy Zamkowej, Rosenfeldowie, zaliczali się do prawowitnych ortodoksyjnych Żydów, którzy trzymali się przepisów Talmudu. Gospodarz zawsze na głowie nosił kielep (nakrycie na czubku głowy) oraz cyele (białe płótno ubierane na koszulę, ze zwisającymi czterema białymi sznurkami). W okresie października Rosenfeldowie zapraszali gości na święta Kuczek (szalasów), obchodzonych uroczystie na pamiętkę wędrówki Żydów przez pustynię, przez okres czterdziestu lat. Na okres tych świąt budowali koło swoich mieszkań coś w rodzaju szalasów, krytych świerkową choiną. W tych szalasach, najczęściej z desek, spożywali wieczerzę. Nasi gospodarze przygotowywali także pomieszczenie z desek na ciasnym podwórzu.

Wszystkie obrzędy religijne Żydów były przez gojów (ludzi innego wyznania) uważane za tajemnicze. Owa tajemniczość spowodowała grupę kolegów Jurka do obserwacji rytuału wieczerzy z okazji Kuczek, z balkonu pierwszego piętra. Widoczność z tej pozycji była doskonała. Tak więc w pewne październikowe popołudnie, pod naporem grupki gapiów, pękła podrdzewiała poręcz balkonu, a stojący w tym miejscu Jurek wpadł przez świerkowe gałęzie na biesiadny stół pełen półmisek, talerzy z sałatkami, rybami w galarecie, w gęsie pipki w śmietanie itp. Można sobie wyobrazić zaskoczenie i popłoch zgromadzonych gości, którzy krzyżując: „aj waj! Giewałt!” ruszyli ku wyjściu tłocząc się w panicznej ucieczce. Wkrótce na stole pozostał tylko, uparty cymesami, sprawca całego zamieszania. Wygramolił się ze stołu i przez podwórzowy murek przeskoczył do ogrodu sąsiedniej kamienicy. W następnym roku święto Kuczek obchodzono już w innym miejscu.

Zbigniew Gibała

STREFA DWORZYSKO

Strefa Dworzysko znajduje się w północno-zachodniej części miasta Rzeszowa. Łącznie z terenami przyległych gmin obejmuje 450 ha powierzchni inwestycyjnej. W granicach miasta jest około 180 ha powierzchni. Teren strefy ma różnych właścicieli. Są to: miasto Rzeszów, rzeszowskie starostwo powiatowe i skarb państwa. Część terenu jest w prywatnych rękach. Tereny objęte strefą stanowią idealne miejsce do udanych inwestycji i dobrych interesów gospodarczych. Największym atutem strefy jest jej miejsce i doskonały system komunikacyjny. Kilka kilometrów dzieli strefę od prężnie rozwijającego się międzynarodowego lotniska Rzeszów-Jasionka. Tuż obok przebiega autostrada A4 i droga ekspresowa S19, która w przyszłości ma wzdłuż wschodniej granicy Unii Europejskiej połączyć kraje bałtyckie z południem Europy. Strefa sąsiaduje z magistralą kolejową E30 Niemcy-Polska-Ukraina. W Rzeszowie są wyższe uczelnie oraz średnie i zasadnicze szkoły zawodowe, które kształcą przyszłych specjalistów. Przewiduje się, że w strefie będzie zapotrzebowanie nawet na 3 tys. pracowników z wysokimi kwalifikacjami.

Strefa Dworzysko dzieli się na dwa obszary. Za pierwszą część obszarową znajdującą się bliżej ulicy Krakowskiej odpowiedzialne jest miasto Rzeszów. Obejmuje ona prawie 30 ha terenu, który jest obecnie uzbrajany. Jest to tzw. miejska Specjalna Strefa Ekonomiczna Rzeszów-Dworzysko. W ramach obecnych prac terenowych pod przyszłe inwestycje, od strony ulicy Krakowskiej budowana jest droga dojazdowa, która będzie mieć 1150 m długości. Docelowo profesjonalna magistrala dla całej strefy zostanie przez miasto zbudowana od strony Miłocina. Pełne uzbrojenie terenu strefy planowane jest na rok 2015.

Druga część strefy to budowany obecnie przez starostwo powiatowe Park Naukowo-Technologiczny Rzeszów-Dworzysko, który obejmuje teren o powierzchni 59,2 ha. Docelowo ma on mieć 84,1 ha. Na obecne prace starostwo ma zabezpieczone środki w wysokości 78 mln zł, w tym dofinansowanie 53 mln zł. Zaplanowane prace planuje zakończyć w pierwszym półroczu br. Teren ten będzie w pełni uzbrojony, z siecią dróg dojazdowych, chodnikami i ścieżkami rowerowymi, oświetleniem, z siecią gazową, energetyczną, wodociagową i kanalizacyjną. Prace te idą bardzo sprawnie.

O problemach z zagospodarowaniem terenu Strefy Dworzysko mówiono ostatnio na nadzwyczajnej sesji Rady Miasta Rzeszowa. Uznano, że najważniejszymi obecnie sprawami we właściwym przebiegu prac w udostępnieniu strefy dla przyszłych przedsiębiorców jest wykonanie głównej drogi dojazdowej oraz doprowadzenie mediów, realizowane przez miasto Rzeszów. O stanie realizacji zadań w strefie, ze strony miasta mówił Waldemar Macheta – dyrektor biura obsługi inwestorów, natomiast ze strony powiatu Waldemar Pijar – koordynator projektu.

Starostwo powiatowe obawia się, czy po ukończeniu prac w strefie będzie możliwość połączenia jego sieci wodociagowej z miejską siecią. Konieczne będzie wcześniejsze przeprowadzenie prób przed odebraniem całego zadania. Zagrożenie takie widzi, bo wie, że budowa miejskiego odcinka sieci wodociagowej jeszcze się nie rozpoczęła, a czas szybko biegnie. Przypomniał on, że starostwo powiatowe realizuje zadanie z dofinansowania unijnego, które trzeba terminowo rozliczyć.

Miasto miało gotowy projekt do budowy drogi do strefy od strony ulicy Miłocińskiej. Wzdłuż drogi zaplanowane zostało wykonanie instalacji, m. in. wodociagowej i sanitarnej, które mają zasilać strefę. Protesty okolicznych mieszkańców były tak mocne, że miasto musiało się zdecydować na odstąpienie od tej koncepcji. Dlatego wytyczony został nowy przebieg sieci, który nie będzie kolidował z istniejącą zabudową. Rozpoczęto załatwianie formalności. Marek Ustrobiński – zastępca prezydenta miasta zapewnił, że tę sprawę uda się jeszcze w tym roku zrealizować. Czy tak będzie, zobaczymy.

Stanisław Rusznica



MPGK RZESZÓW

Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ Czyścimy i zamykamy,
- ★ Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,
- ★ Odbieramy odpady i je segregujemy,
- ★ Realizujemy inne usługi komunalne

Biuro Obsługi Klienta MPGK
al. Sikorskiego 428 (Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 - 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!



TANKUJ

STACJA BENZYNOWA
UL. LUBELSKA



RZESZOWIANKI PODBIŁY CHINY

SPORTOWE PUZZLE



Reprezentantki Polski, członkinie kadry narodowej, zawodniczki rzeszowskiego Klubu Sportowego Nan Bei Tygrys - Anna Kubiak i Mariola Kubiak w dniach 8-9 marca br. uczestniczyły w Międzynarodowych Otwartych Mistrzostwach Wushu Prowincji na wyspie w Haikou.

Pośród wielu najlepszych sportowców z: Chin, Europy, Azji i obu Ameryk, reprezentantki z naszego miasta kilkakrotnie stawały na podium. Anna Kubiak zdobyła 2 złote medale w formach z tradycyjną bronią chińską, mieczem 42 oraz wachlarzem, a także 1 medal srebrny za formę mieczem w stylu Chen. Mariola Kubiak, mimo poważnego urazu barku, przywiozła do Rzeszowa 2 złote medale za tradycyjną formę z mieczem 32 oraz za tradycyjną formę ręczną Taiji.

W zawodach startowało 48 drużyn a 15 reprezentantów Polski zdobyło razem 35 medali złotych, 11 srebrnych i 4 brązowe. W ogólnej klasyfikacji Polska zajęła II miejsce. Polskę reprezentowali, oprócz wspomnianych rzeszowianek, których trenerem jest Robert Mrozek, zawodnicy z Polskiej Akademii Wushu Shen Long z Warszawy, Szkoły Chińskiej Sztuki Walki Shaolin z Olsztyna i Szkoły Kung Fu Vo Thvat Thanh Quyen z Tarnowa.

Sukcesy naszych zawodniczek na otwarcie sezonu zapowiadają dalsze ich sukcesy. W maju br. sprawdzą się bowiem w Bukareszcie na Międzynarodowych Otwartych Mistrzostwach Europy, w czerwcu na XII Wielkim Festiwalu Wushu połączonym z Międzynarodo-

wymi Mistrzostwami Polski seniorów i juniorów, a następnie wezmą udział w VI Mistrzostwach Świata Bushu Tradycyjnego w Chizhou w Chinach. Obie nasze doświadczone zawodniczki Anna i Mariola były też medalistkami ostatnich Mistrzostw Świata Wushu Tradycyjnego zorganizowanego w mieście Huangshan w 2011 r.

Ryszard Lechforowicz



NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ !



**Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18**

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

OFERUJE:

www.mpwik.rzeszow.pl

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE



Nasze laboratorium ścieków
posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa,
Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”

SPOTKANIE W FILII NR 9

POLICJAŁKI

...

ZEZEM NA WPROST



...

...

TRUNEK NA FRASUNEK?

O osobach, które nie stronią od alkoholu mawia się, że to ludzie trunkowi, a biesiadne spotkania zakrapiane wódką, czy chociażby winem, nierzadko określa się właśnie jako trunkowe. W czym zatem tkwi siła tych napojów, że tak łatwo ulegamy ich powabowi i korzystamy z nich dla poprawy nastroju i samopoczucia („trunek na frasunek”?). Wiedząc zarazem, że w przedawkowanych porcjach następnym stanem jest na drugi dzień dotkliwy kac, choć ta dokuczliwość samopoczucia również zależy od indywidualnych walorów osobniczych, czyli od wydolności wątroby i metabolizmu konkretnego człowieka w zniwelowaniu trucizn, które rozkosznie wlewamy wprzód w siebie.

Tak – trucizn, mimo że wszystkie pochodne płyny, których wyjściową postacią jest etanol określa-

my pospolicie mianem trunków. To brzmi łagodniej dla ucha i samopoczucia, gdy „zalewamy robaka”. To określenie też nie jest przypadkowe, bowiem w naszym mózgu a ściślej w mózdzku jest wszak niewielka struktura, która w tłumaczeniu z łacińskiego nazywa się po polsku robakiem mózdzka. Gdy zatem przytopimy owego „robaka”, a mózdzek przecież odpowiada za koordynację ruchową, to nasza równowaga się chwieje, trudniej jest się nie tylko poruszać, mówić składnie, ale i łączyć spowodować wypadek, jeśli nieopatrnie usiądziemy za kierownicą samochodu, albo ucieść sami bądź nabawić innych kłopotu, gdy pod samochód trzeźwo kierowany wtargniemy nagle „odważnym” krokiem na jezdnię.

Nie mam zamiaru ani morali-

zować, ani udawać abstynenta od urodzenia. Każdy ma swój rozum. Wszyscy wiemy, że na spirytusie są robione nie tylko smakowite nalewki, ale i lekarstwa. Jeśli te drugie można bezpiecznie zażywać tylko wedle zaleceń lekarzy, to przy smakowaniu pierwszych umiar i rozważa też są nieodzowne. A o katastrofę łatwo, gdy te używki pomieszane zostaną z narkotykowymi dawkami. Może wtedy zabraknąć czasu, by zdążyć z ratunkowymi działaniami w szpitalu.

Słowo alkohol, podobnie jak bank czy apteka, w wielu językach brzmi podobnie. Niektórzy etymolodzy jego nazwę wywodzą od arabskiego słowa „al ghul” co można tłumaczyć jako „zły duch”. Dlatego w tamtej kulturze religia zabrania spożywania alkoholu. W chrześcijańskiej tradycji kato-

lickiej picie wina jest natomiast wręcz elementem rytuału obrzędowego podczas każdej mszy. Ba, nawet żartobliwe mówi się, że to wino ma moc niebywałą, bo maleńki łyk spożywany przy tej okazji przez jednego człowieka (księdza) powoduje, że wszyscy obecni w świątyni czują się upojeni duchowo. Takie metaforyczne upojenie dotyka sfery duchowej, natomiast indywidualne zalenie robaka podczas biesiady piwnej, wódczanej czy winem toastowanej zawsze niesie prawdopodobieństwo rzeczzonego już trunkowego kaca. Wtedy, jak pouczał już w początkach naszej ery i zapisał to w „Historii naturalnej” pisarz i historyk Pliniusz Starszy, aby uniknąć owych dolegliwych „objawów dnia następnego” należy jak najszybciej spożyć dwa surowe jaja sówie bez żadnych domieszek.

W ostateczności, jak współcześnie potwierdzają naukowcy receptę Plinisa, mogą być inne jaja byle z żółtkami, nawet w postaci jajecznicy, albo chociażby kubek maślanek czy serwatki dla orzeźwienia organizmu i wysuszonego gardła. W niektórych przepisach na kaca jest zawsze na końcu zalecenie: i nie pij więcej.

Ryszard Zatorski



Z ŁAWECZKI NAD WISŁOKIEM



Kwiecień! Ciepłe, wiosenne dni ukierunkowują myśli i oczy w stronę pokrywających zielenią drzew. Tuż obok Lisia Góra, taka namiastka

DZIĘCIOŁ W DRZEWO STUKAŁ...

lasu, chociaż jest uważany za obszar rekreacyjny o charakterze parku. Jak go zwał, tak go zwał, w każdym razie jest to kawałek lasu.

Pamiętam, gdy byłem uczennikiem IV Liceum Ogólnokształcącego, to któregoś kwietnia jechaliśmy wszyscy sadzić las. Wywieźli nas daleko od Rzeszowa. Leśnicy pokazali sadzonki i objaśnili jak je sadzić. Wiedzieliśmy wtedy, że za kilkanaście lat, dzięki naszym mniej lub bardziej udanym zabiegom, będzie młody las. Nasz las, częśćka nas samych! Wtedy to było takie normalne i zrozumiałe. Ale to było za komuny.

Teraz twardogłowi kojarzą las jako drewno do kominka lub ewentualnie jako urozmaicenie krajobrazu. I co robią, siedząc w skórzanych ministerialnych fotelach lub w poselskich ławach? Ano wymyślają

bzdury do potęgi. I tak np. chcą sprywatyzować lasy państwowe. No, bo po co jakieś państwowe drzewa? Kolesie kupią za bezcen, wytną drzewa, wygonią zwierzyńcę i będzie ok. Na zachodzie nie do pomyślenia, ale tam są inne drzewa i inni ludzie. Ale u nas ludzie mają inny mózg i nawet stukanie dzięcioła nie pomoże. Biedny dzięcioł, jeśli chciałby leśnym sposobem uzdrowić wystające z tłumu głowy, to jest z góry stracony. Beton to tylko wiertarką udarową, a i w tym przypadku maszyna zaraz do wyrzucenia, wiertła nie przebijają się.

A o prywatyzacji lasów państwowych to mówią ci, co znają się na prawie i sprawiedliwości lepiej, niż zwykły zjadacz chleba. A jakie korzyści z prywatnego lasu!

Na przykład taki partyjny kicius mógłby sobie do woli skakać po prywatnym lesie, ostrzyć sobie pazurki na dowolnym drzewie, by później pokazywać swoje pazurki przy odpowiedniej okazji. I nikt by nie podskoczył. A później ci najbardziej sprawiedliwi będą krzyczeć na prawo i lewo, jak to oni bronią każdego skrawka polskiej ziemi. A za składanie fałszywych zeznań grozi kara. Ale prawo jest inne dla innych.

A może kiedyś będzie takie samo dla wszystkich? Właśnie nadleciał dzięcioł na drzewo, pod którym siedzę na mojej ławeczce. Zaraz, ale dlaczego on lata nad moją głową? Czyżby chciał postukać mnie w głowę za takie myśli? Co to, myśleć nie można, czy co? Płakać mi się chce...

Dzięcioł w drzewo stukał, dziewczę płakało...

Nina Opic

WIEŚCI SPOD KIJA

Minęło przedwiośnie, nastał kwiecień – miesiąc przełomu między zimną a ciepłą porą roku. Nawroty chłodów są coraz rzadsze. W przyrodzie trwa ożywienie. W lasach i na łąkach masowo kwitną kwiaty: zawilce, przylaszczki, kaczeńce. Coraz liczniej zakwitają także drzewa i krzewy. Poła pachną świeżo zaooraną ziemią. Ptaki zakładają gniazda i przystępują do lęgów.

W środowisku wodnym wiosna przychodzi później. Nad wodą sterczą jeszcze uschnięte lodygi ubiegłorocznych roślin, jednak pod jej powierzchnią pojawiają się nowe pędy. Pod koniec miesiąca wyrosną ponad lustro wody. Kwiecień jest okresem godowym ropuch. Te powolne, ociężałe płazy opuszczają zimowe kryjówki i podejmują wędrówkę w stronę zbiorników wodnych, w których odbędą gody. Podczas tych wędrówek wiele z nich ginie.

Wiosenne, coraz mocniej grzejące słońce prowokuje nas do rozpoczęcia sezonu wędkarskiego, a wędkarstwo to nie tylko łowienie ryb. To przede wszystkim bliski kontakt z przyrodą. Obserwowanie zmian w niej zachodzących, dbanie o środowisko.

Wyprawa nad wodę może dostarczyć wielu niezapomnianych wrażeń.

Wrażen, od których większość nas odwykła przez okres zimy. Wiosna to w wodach nizinnych czas połowu przede wszystkim ryb karpiowatych, które w miarę wzrostu temperatury przejawiają coraz większy apetyt. W tym okresie zdobyczą wędkarzy będą głównie: płocie, leszcze, klenie, jazie, a gdy woda osiągnie temperaturę około 10 stopni Celsjusza, także karasie, liny i karpie.

Po spłynięciu lodów woda w rzekach ogrzewa się szybciej niż w zbiornikach zamkniętych. Dlatego też na pierwsze wyprawy z wędką wybieramy rzekę. Metodą godną polecenia wiosną jest przepływanka. Wędkując często zmieniamy miejsce, szukając stanowisk ryb. Pozwala to podczas jednej wyprawy poznać spory odcinek rzeki, której ukształtowanie dna po jesiennych i wiosennych przyborach, po zimie mogło ulec zmianom. Sama metoda nie jest zbyt skomplikowana. Wystarczy lekkie wędzisko o długości 4-6 m, kołowrotek o szpuli ruchomej lub stałej z dobrze wyregulowanym hamulcem, żyłka główna 0,15-0,18 mm, przypon o 0,2 mm cieńszy, spławik dobrany odpowiednio do uciążu wody o wyporności 2-6 gramów, haczyk w zależności od wielkości przynęty, nr 14-18, na który zakłada-

my larwy ochotki, białe lub barwione larwy much, larwy chrzączek, tzw. kłódki czerwone, czerwone robaki kompostowe, a nawet ciasta lub pasty. Nęcimy niewielkimi ilościami zanęty.

Gdy znajdziemy stanowisko ryb łowimy aż do zaniku brań. Łowiąc w ten sposób powinniśmy liczyć się z niespodziankami. Szukając płoci możemy złowić leszcza, polując na klenia, naszą zdobyczą może być jaź.

Po kilku ciepłych dniach, pod koniec miesiąca warto wybrać się nad stawy lub starorzecze (zwłaszcza gdy ma ono połączenie z głównym nurtem rzeki). Celem naszej wyprawy będzie połów karasia, lina i karpia. Wybieramy stanowisko z płytką wodą o dnie ciemnym, ponieważ ciemne powierzchnie lepiej pochłaniają promienie słoneczne i szybciej się nagrzewają.

Wędkując wiosną, gdy większość ryb jest w tarle lub tuż przed nim, zastanówmy się, czy warto zabierać ryby nabrzmiałe ikrą, pomimo że nie są one objęte okresem ochronnym.

W kwietniu obowiązuje zakaz połowu: bolenia, brzany, certy, głowacicy, lipienia, sandacza, szczupaka, suma, świnki oraz ryb prawnie chronionych.

Janusz Jędrzejek



MĄDROŚCI

Oby tylko panińska czarodziejka nie zmieniła się po trzydziestce w starą czarownicę.
ks. J. Twardowski

Czasem dopiero sekcja zwłok wykaże, że pacjent był zdrowy.

A. Decowski

To dziwne, że wyborca nigdy nie czuje się odpowiedzialny za zawód, jaki sprawia rząd przez niego wybrany.

A. Moravia

Kobiety przekonują się, że z naszej rycerskości został już prawie sam pancierz.

B. Singer

Sąd to grupa ludzi orzekająca, która strona miała lepszego adwokata.

B. Shaw

Pogląd, że mężczyzna nie może stale kochać tej samej kobiety, jest tak samo fałszywy jak pogląd, że skrzypek dla odegrania tego samego utworu musi mieć kilka instrumentów.

A. Spoerl

Rzecznik rządu to człowiek, który kicha, gdy rząd jest zaziębiony.

H. Tissot

Prawda jest jak kobieta. Im młodsza, tym głupsza, im starsza tym pewniejsza.

L. Terenoire

Zebrał Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ wykona stół i inne meble, 7/ pas boiska dla skrzydłowego, 8/ ciagnik, 9/ pory, fazy, 10/ metropolia naszego regionu, 11/ udaje towar na wystawie, 14/ odgłos pęknięcia kry, wystrzału, 15/ oby był celny na bramkę przeciwnika, 16/ cyfrowy do robienia zdjęć.

Pionowo: 1/ afisz przy wejściu do kina, 2/ „lapię” sygnał TV, 3/ cięta, uszczypliwa, 4/ Koszałek..., bohater Marii Konopnickiej, 5/ zamykanie się we własnym świetle, 6/ chorego nie zrozumie, 11/ rzeźbiarz, malarz, 12/ zapas na czarną godzinę, 13/ poza, układ ciała.

Rozwiązania na kartkach pocztowych prosimy nadsyłać pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła zawierające literę Ł. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje

Emilian Chyla



ECHO
RZESZOWA

czasopismo mieszkańców.

Wydawca: TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ RZESZOWA.

Redaktor naczelny: Zdzisław Daraż. Redagują: Józef Kanik, Bogusław Kotula, Roman Małek, Stanisław Rusznica, Marian Ważny, Ryszard Zatorski.

Adres redakcji: 35-061 Rzeszów, ul. Słoneczna 2. Tel. 017 853 44 46, fax: 017 862 20 55. Redakcja wydania: Roman Małek. Kolportaż: Ryszard Lechforowicz.

Przygotowanie do druku: Cyfrodruk Rzeszów, druk: Geokart-International Sp. z o.o.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

email: redakcja@echo.erzeczow.pl, strona internetowa www.echo.erzeczow.pl, webmaster: Zdzisław Daraż, ISSN – 1426-0190